



Ignacy Krasicki.

1901, 18

Charakterystyka w ramach szkicu biograficznego.

W roku ubiegłym minęło lat dwieście od chwili urodzin Stanisława Konarskiego, w początkach roku bieżącego minęło lat sto od śmierci Ignacego Krasickiego. Obie rocznice przeszły bez żywszego echa w naszym społeczeństwie, a przecież pierwszy był jednym z najznakomitszych obywateli w Polsce XVIII wieku, drugi był najznakomitszym poetą polskim na przestrzeni więcej niż dwu wieków, między Kochanowskim a Mickiewiczem. Niech-że portret duchowy biskupa - poety, jako człowieka, podany tu jeszcze w roku jubileuszowym, przyczyni się choć w drobnej części do naprawy tego zapomnienia. Nie wiem, czy potrzebuje dodawać, że w portrecie tym nie chodzi bynajmniej o apoteozę, ale tylko o wierność psychologiczną, i że ta wierność jest lepszym sposobem uczczenia pamięci znakomitych ludzi od najwspanialszej apoteozy.

*

*

*

Jak król Stanisław-August w obrazie literatury współczesnej jest słońcem, które cały ten obraz z góry oświeca, pod którego promieniami krzewi się i ku któremu zwraca się cała literatura, tak znów miejsce główne, środkowe, zajmuje postać Krasickiego. Nazwa „Księcia poetów“, którą mu współcześni jeszcze nadali, nic innego nie oznacza. Krasicki w literaturze naszej XVIII wieku taką odgrywa rolę, jaką Kochanowski w XVI, a Mickiewicz w XIX. Nie znaczy to, aby wymienieni tu, trzech poeci, byli równi sobie pod względem geniuszu, i aby ich twory miały być jednakowo cenną spuścizną dla narodu. Tak nie jest. Ale to znaczy, że duch wieku w nich się najpełniej i najznakomiciej uosabia. Jak w Kochanowskim wcielił się

<https://rcin.org.pl>

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

2862

humanizm polski, a w Mickiewiczu romantyzm, tak w Krasickim wcieliło się dążenie narodu z długiej grobowej ciemnoty — do światła.

Już na długo przed wystąpieniem Krasickiego naród w swoich wyższych warstwach i w swoich lepszych jednostkach czuł potrzebę światła, tak samo, jak na parę dziesiątków lat przed Mickiewiczem, nurtowały w społeczeństwie naszym te uczucia, które miały się stać duszą poezji Mickiewicza, a dla których, ani Niemcewicz, ani poeci legionów, nie znajdowali odpowiednich wyrazów, odpowiedniej formy.

Krasicki przytem miał takiego poprzednika na swojej drodze, jakiego nie miał żaden z dwu innych poetów, zestawionych tutaj, miał przed sobą tytaniczną postać Konarskiego. Ten na wszystkie strony w ciemnicy czasów saskich powybił otwory, któremi wpłynęły do niej, do jej zatęchłej atmosfery, strugi światła i świeżego powietrza, i budził coraz więcej i coraz szerzej wstręt do ciemnoty a pragnienie światła. Ale Konarski był przede wszystkim człowiekiem czynu, sturęcznym agitatore, słowo u niego było tylko narzędziem politycznem i wychowawczem; był to potężny pług, krajający jałowe, chwastem zarosłe niwy naszej umysłowości. Krasicki był artystą, który się wykształcił na współczesnej literaturze francuskiej i przejął wszystkie jej zalety: jasność, lekkość, zwinność, wdzięk, przejął jej encyklopedyczność, wszechstronność i — co prawda — zarazem powierzchowność, a przy tem wszystkim zachował naturę czysto swojską i zamiłowanie swojskich rzeczy. Ten artysta nie mówił nic nowego, powtarzał to, co na wiele lat przed nim powiedzieli Leszczyński, Garczyński i Konarski, ale powtarzał w formie nowej, ozdobnej, lekkiej, w formie artystycznej, która bawiła wyobraźnię i w ten sposób więziła uwagę. Za pługiem Konarskiego szedł ten wykwintny biskup-poeta i z wesołym uśmiechem na twarzy szła na lewo i prawo złociste ziarenka postępowych myśli; a ponieważ ziemia była ciepła i głęboko zorana, przyjmowały się one wybornie i plon wydały obfite.

I.

Rodzina Krasickich dopiero od początków XVII wieku zaczęła używać tego nazwiska, od majętności Krasic; przedtem nazywali się oni Siecińskimi. Pierwszym, który się zaczął nazywać Krasickim, był Stanisław, kasztelan przemyski. Jego syn, Marcin, wojewoda podlaski, posłując do cesarza Ferdynanda III, otrzymał od niego tytuł

hrabiego. Dziadem Ignacego był Karol, kasztelan chełmski; ten miał dużo dzieci, (sześciu synów i dwie córki), skutkiem czego fortuna rodzinna drobniała. Wprawdzie dom Krasickich koligacił się z najmożniejszymi rodami w Polsce: jeden ze stryjów Ignacego żonaty był z Sapieżanką, jedna z ciotek była za Cetnerem Antonim, blizkim kuzynem Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego, owego sławnego wojewody z „Maryi,” Malczewskiego; ale te wysokie koligacye, zbliżając Krasickich do najbogatszych rodów, uwydatniały jeszcze bardziej mierność ich fortuny.

Ojciec Ignacego, Jan, kasztelan przemyski, żonaty z Anną Starchowską—ze starej rodziny, która hetmana polnego miała w swym rodzie—miał także sporo dzieci, z których siedmioro doszło dojrzałego wieku,—pięciu synów: Ignacy (urodził się 3 lutego 1735 w Dubiecku), Antoni, Karol Marcin, i Ksawery, i dwie córki: Maryanna i Brygida. Groziło dalsze rozdrobnienie fortuny. To też rodzice postanowili zapobiedz temu w sposób nieraz praktykowany. Wyższe a zyskowne stanowisko kościelne, bogate opactwa i bogate kanonie dostawały się duchownym z możniejszych rodzin. Jeśli przytem młodzieniec z takiej rodziny, wstępujący do stanu duchownego, posiadał większe zdolności, to mógł roić o najświetniejszej karierze na drodze duchownej.—Takie zdolności okazywał mały Ignas Krasicki. Już w siódmym roku miał pisać wiersze, układać pieśni nabożne.

Zdolności jego szczególnie się rozwinęły, gdy go w dziewiątym roku życia oddano na dwór ciotki jego, Sapieżyny, gdzie, jak podaje ks. Korytkowski, bawił lat kilka, pobierając nauki od nauczycieli domowych. „Światła i wykształcona księżna używała go w chwilach od nauki wolnych do czytania sobie rozmaitych książek, i ta właśnie okoliczność obudziła w nim, jak to sam wyznawał, zamiłowanie nauk i ochotę do piśmiennictwa“ ¹⁾.

Otóż tego zdolnego chłopca rodzice przeznaczyli do stanu duchownego. Ze w tem przeznaczeniu górującą myślą nie była pobożność, ale chęć majątkowego umocnienia rodu, najlepiej świadczyło, co dwudziestoletni Ignacy, już będąc księdzem, pisał do młodszego brata, Antoniego, z Rzymu: „Nadto było-by dla nas, gdybyśmy obydwa exponować się na dworszczyznę mieli. A tak dobry będzie podział, gdy W. Pan za ekonomikę pieniędzy przysposobisz, ja—szarlataństwem dworskiem, o promocyi myśleć będę i choć się jedna z dwóch

1) Ks. Jan Korytkowski „Arcybiskupi gnieźnieńscy“, Poznań, 1892, t. V, str. 17.

dróg uda, może dom uszczęśliwić. Jedną zaś idąc, może nic nie zyskawszy, wielebyśmy stracili¹⁾).

Myśl tę „uszczęśliwienia“ domu, która wypłynęła z silnego poczucia rodzinnego szlachty, a jeszcze bardziej z dumy rodowej możnowładców, nie z siebie samego wysnuł bezwątpienia Krasicki, ale z owego domu, który chciał uszczęśliwić. Idea ta górowała w domach możnowładczych nad wszystkimi innymi; jej poświęcano jednostki, albo też one same jej się poświęcały. Tak zdaje się było w domu Krasickich, gdzie, oprócz najstarszego syna, trzech młodszych równie oblekło się w suknię duchowną. Z pięciu braci tylko jeden, Antoni, został na drodze świeckiej, „dla przysposobienia pieniędzy za ekonomikę“, t. j. dla utrzymania posiadłości ziemskiej w jednych rękach.

O dzieciństwie Krasickiego i jego naukach szkolnych mało co wiemy. Domyślamy się, że dzieciństwo to było pogodne: rozjaśniało się wśród liczного grona rodzeństwa i blizkich krewnych, z których jednego szczególnie, ciotecznego brata, Ignacego Cetnera, wiązała z przyszłym poetą bardzo ścisła i długotrwała przyjaźń; rozwijało się pod okiem matki, którą syn musiał kochać i bardzo szanować, kiedy na wieść o jej śmierci w r. 1766 (umarła 7 czerwca), pisał do brata: „Po takim życiu jakie wiodła, bardziej się podobno do niej, niż za nią modlić należy“. Rozwijało się wreszcie na tle pięknej przyrody. Małe miasteczko, Dubiecko, gdzie Krasicki spędził pierwsze lata swego życia, leży na wysokim brzegowisku nad Sanem, a z dziedzińca zamkowego roztacza się piękny i rozległy widok na rzekę, góry lasem porośłe i błonia.

Wiemy, że rodzice oddali Ignacego do szkół jezuickich we Lwowie, ale kiedy to się stało, nie wiemy. W każdym razie były to już czasy, kiedy reforma Konarskiego podziałała i na szkoły jezuickie, kiedy i one zaczęły się ulepszać, jak świadczy o tem program reformy kolegium lwowskiego z 1749²⁾, który zapowiadał, że w kolegium obok łaciny i dobrego stylu ma być dla wszystkich wykładana historia powszechna i historia polska, dla doroslejszych nauka praw, ustaw i ustroju politycznego Polski, mają być wpajane cnoty obywa-

1) J. I. Kraszewski: „Krasicki Ignacy, życie i dzieła“, kartka z dziejów literatury XVIII wieku, Warszawa 1879, str. 68. Książka ta zastępuje korespondencję Krasickiego, dopóki listy jego w całości nie zostaną wydane.

2) Piotr Chmielowski „Studia i szkice z dziejów literatury polskiej“, serya I, Kraków 1890, str. 219.

telskie, a przedewszystkiem miłość ojczyzny. Wiemy także, że chętna układania wierszy, która się objawiała jeszcze w domu, nie opuszczała Krasickiego w szkołach i zwracała nań uwagę kolegów i przełożonych. Ale jak długo był w tych szkołach Krasicki, czy z kolegium lwowskiego nie był przeniesiony gdzieindziej ¹⁾ tego nie wiemy.

W 1751 umarł 16-letniemu Ignacemu ojciec; opiekunem małoletnich został Michał Kunicki, biskup-sufragan krakowski, blizki krewny matki, ale i ten wkrótce umarł, pół roku tylko był opiekunem. Wdowa, w szerokiej parenteli swojej musiała nowego wyszukać opiekuna. Chodziło naturalnie o to, aby to był opiekun możny, który-by protekcją swoją mógł wiele dopomóc małoletnim. Najmożliwszym z całej parenteli był wojewoda kijowski, jego zapewne proszono o opiekę, jego bowiem widzimy potem w roli opiekuna młodego Ignacego.

Oprócz tego głównego, urzędowego protektora, młody Krasicki znajdował łatwo innych protektorów. Rzadko komu droga życia słała się tak różami, jak jemu. Obdarzony piękną i ujmującą powierzchownością, rozumny, taktowny, dowcipny, miły, wysokiego rodu młodzieniec, łatwo njmował sobie serca ludzi; lepy do niego od razu. Jeszcze nie miał święceń, a już sypano na niego godności duchowne. Biskup Czartoryski zrobił go kanonikiem poznańskim, biskup Józef Załuski, wieczysty mecenas—kanonikiem kijowskim; w r. 1757 został Krasicki kanonikiem i proboszczem katedralnym przemyskim, wreszcie we dwa lata potem—także dzięki Józefowi Załuskiemu—koadjutorem opactwa wąchockiego.

Młody kanonik tu i owdzie występował z kazaniami *eruditissimo stylo*, jak zaznaczają współczesne gazety. Tak kazał raz w Białej, raz w Berdyczowie, podczas koronacyi obrazu Panny Maryi; ale najgodniejszem uwagi z tych kazań jest to, które miał w Warszawie, na pogrzebie marszałkowej wielkiej koronnej, Bielińskiej, ponieważ występował tam w imieniu warszawskich Pijarów. Świadczy to o jego stosunkach z Pijarami i Konarskim od lat bardzo wczesnych.

Nie wcześniej, jak w r. 1759—jak to udowodnił Chmielowski—wybrał się Krasicki do Rzymu. Po co? napewno nie wiemy, ani też wiemy kto go natchnął myślą wyjazdu. Domyślać się można, wraz z Kraszewskim, że chodziło o to, „aby przyszły dygnitarz nabrał poloru za granicą“. Wiemy tylko, że podróż tę odbywał Krasicki nie zupełnie własnym kosztem, że mu opiekun, a raczej protek-

¹⁾ Korytkowski mówi, ale nie podając źródła, że Krasicki na filozofię i retorykę posłany został do kolegium jezuic. w Warszawie.

tor, wojewoda kijowski, przesyłał kwartalnie jakiś zasiłek pieniężny, a za to poruczał mu różne sprawy swoje w Rzymie do załatwienia, np. sprawę misyi, którą Potocki zakładał w Mohylewie nad Dniestrem. Na ręce też Krasickiego dano relikwie, które papież, Benedykt XIV, ofiarował wojewodzie.

Krasicki z działu rodzinnego dostał trzy wioski, miał dochody z probostwa przemyskiego, musiał mieć coś z kanonii, wreszcie Potocki przysyłał mu pieniądze. Zdawało-by się, że mógł żyć bez trosk pieniężnych w Rzymie, a tymczasem inaczej było. Krasicki nie umiał się rachować z pieniędzmi, dał tego aż nadto wymowne dowody potem, łatwo więc przypuścić, że w Rzymie wydawał je nieogłędnie; a ponieważ nowe przesyłki pieniężne z kraju do Rzymu nie rychło nadchodziły, musiał żyć własną „intrygą“ tj. zapożyczać się. Spostrzegł rozrzutność młodego kanonika Potocki i strofował go w listach, jak się zdaje nawpół żartobliwie, bo w rymowanej formie „hałasując na prałata, że ekspensuje do kata“. Krasicki pokornie się tłumaczył, „łaskawy żart“ wojewody przyjmował, jako zbawienne „napomnienie“, prosił „o kontynuację drogiej protekcji“, w której widział dla siebie „jedyną pociechę w przyszłości“, ale swoją drogą pieniędzy utrzymać nie mógł.

Ile Krasicki skorzystał w Rzymie, czego się tam nauczył, nic tego nie wiemy. W listach pisanych z Rzymu do brata lub wojewody, o ile je znamy, niema nic o wrażeniach, jakie młody kanonik odnosił w Rzymie. Tylko w jednym z późniejszych listów, drukowanych w zbiorze jego pism (do G. K.), widać, że był wrażliwym na starożytność pamiątek. Píše on tam, że często przechadzał się po owem miejscu, gdzie było niegdyś forum romanum. „Wznosiło to, rozrzewniało umysł mój, gdym deptał ziemię śladami Katonów upoważnioną.“

„Zdawało mi się widzieć ową mównicę przy Rostrach, z których dawały się słyszeć Grakchy, Hortensjusze, Cycerony. Posiadających plac owej świątyni Jowisza kapitolskiego Bernardynów rozżarzona imaginacya stawiała mi angurami. Skala tarpejska, gdzie teraz ogród kapuściany, przypominała mi sławnych karą winowajców, gęsi nawet zdawały mi się być płodem owych, które krzykiem swoim Gallów odeгнаły“. Całe to jednak uszanowanie dla starożytności Rzymu nie przeszkadzało, że Krasickiemu dłużył się pobyt w Rzymie, że rad był on co najprędzej go opuścić. Przyczyną tego były, oprócz chronicznego braku pieniędzy, naprzód wielkie upały, które złe oddziaływały na jego zdrowie, a potem tęsknota do swoich, do swego powietrza, do swego otoczenia. Brak mu było żywego tętna rodzinnego, swojskiego życia; czuć to wybornie w przytoczonych przez Kraszewskiego

ustępach listów do brata. Ten brat, Antoni, żenił się wówczas z panną Różą Charczewską, kasztelanką słońską. Jakże żywo tym wypadkiem rodzinnym zajęty był Ignacy, jak żywo przenosił się myślą z Rzymu pod strzechę rodzinną, dołąd wejść miała jego młoda bratowa. „Niech mi Jejmość będzie zdrowa, a skrzętna i gospodarna, to ja moją gospodynią za czasem mogę zrobić; tak idąc po stopniach, może i wachockiego piwa zakosztuje. Kucharza dobrego przyjąć, żeby Jejmość smacznie jadła, wygody jej wszystkie były. Kawę dobrą kazać gotować, bo to damy lubią. O kawiarence też pomyśleć, żeby była nie koczodan. Kareta niech lekko nosi dla wygody przyszłych synowców i synowie. Zabawki dla jejmości wymyślać, żeby nie tęskniła... Ja tu pokupuję dla Imci fraszek białogłowskich, kwiatów, bukietów. Niech napisze czego chce i wiele. Jeśli macie skrzypka w domu, tem lepiej, kiedy państwo nie stare; na końcu też o mnie pamiętać i mnie kochać“.

Z ustępu tego promienieje i miłość rodzinna, i dobry humor Krasickiego, i swojska prostota stylu, jaka dosyć rzadko pojawia się w jego utworach literackich, ale zarazem i zamiłowanie w wygodach życia, charakterystyczna cecha księdza biskupa warmińskiego.

Listy z domu otrzymywał z najżywszą radością. Otrzymaawszy list od brata z opisem jego wesela, odpowiedział mu: „Proszę kontynuować te mile do mnie odezwy, ile że mi tu są z nieskończoną satysfakcją, jako oddalonemu. Wyrazić W Panu trudno, co to jest oddalenie od kraju swojego i, mimo wszelkie tych krajów pieszczoty, których u nas nie masz, milszy polski niedostatek niż włoska obfitość“. A kiedy biskup Załuski wezwał Krasickiego do prędkiego powrotu, Krasicki pisał do brata: „Biskup każe mi jak najprędzej rozłączyć się z tym najprzewielebniejszym Rzymem. Nie wiem, jeśli który rozkaz w świecie lepiej przyjęty był i punktualniej wypełnionym będzie“.

Z Rzymu robił wycieczkę do Neapolu, o której w listach taką tylko zostawił wzmiankę, że mu się tam „dosyć dobrze zabawić przyszło“.

W roku 1761, po dwuletnim pobycie we Włoszech, powrócił do kraju. Młody, rozumny i gładki kanonik, w czasach, kiedy dojrzewały wypadki wielkiej wagi, a walka stronnictw przybierała coraz ostrzejszy charakter, mógł się bardzo przydać swemu protektorowi, jednemu z naczelników stronnictwa. To też z ówczesnych listów Krasickiego do Potockiego widać, że ten ostatni używał kanonika do spraw swoich. Krasicki przebywał często w Warszawie i tu najpewniej w roku 1762 po raz pierwszy spotkał się z przyszłym królem.

Kiedy umarł August III, Krasicki — niewiadomo za czyjem poparciem — zajął przy prymasie Łubieńskim stanowisko sekretarza. Z tego stanowiska łatwo mu było informować w listach swego protektora o tem, co się działo w wielkim świecie politycznym. Posyłał on też listy z takimi wiadomościami i to listy zwyczajne i cyfrowane. Z tych listów — naturalnie zwyczajnych, bo cyfrowany, który się przechował, jest nieodgadniony — z tych listów i z późniejszego stosunku Krasickiego do Stanisława-Augusta można wywnioskować, że Krasickiego razem z Łubieńskim łatwo przeciągnięto na stronę Familii, i chciano go użyć do porozumienia się, zbliżenia się z Potockim; czy też sam Krasicki w ten sposób chciał pogodzić swoje stanowisko względem Potockiego z nowymi sympatjami. Z listów jego widać, że Czartoryscy przyrzekali „najłagodniejsze środki“ porozumienia i Krasicki w dobrym świetle starał się swemu protektorowi wystawić ową „ofiarowaną satysfakcję“.

Układane porozumienie nie przyszło do skutku, ale nie z winy Krasickiego. Ten jeszcze przed koronacją Stanisława Augusta był już w najlepszych z nim stosunkach i już wtedy widziano w nim (Matuszewicz) „faworyta przyszłego króla“. Najlepszym dowodem łaski i dobrej opinii nowego króla o Krasickim było to, że go mianował swoim kapelanem i jemu polecił mieć kazanie podczas obrzędu koronacyjnego. Miał też Krasicki kazanie „o uszanowaniu winnem dla króla“ na temat: „Wziął Samuel naczynie oleju i namaścił Dawida pośrodku braci jego“. Temat był bardzo stosownie dobrany do stanowiska Poniatowskiego, względem narodu, a przytem porównanie było zaszczytne dla nowego króla. Krasicki, zapewne przewidując swojem jasnem okiem, jak trudno będzie królowi pozyskać posłuch w całym narodzie, obrał sobie za zadanie wykazać narodowi, jak wysoką, jak świętą osobą jest pomazaniec i do jakiej czci i posłuszeństwa obowiązani są względem niego obywatele Rzeczypospolitej.

Z zadania tego wywiązał się wybornie. Prawda, zapału tu nie ma, ale bo też do zapału nie usposabiały okoliczności, wśród których Poniatowski wstępował na tron. Za to jest w całym kazaniu nastroj uroczysty i podniosły, jest miara we wszystkim, niema panegiryzmu i hyperboliczności. Dla innych kaznodziejów było-by to pole do niezmiernie rozwlekłych wywodów i do puszczania nieskończonych kłębow kadzidłowego dymu dla króla. Krasicki, jak w swojej poezyi, tak i tu, był zwięzłym i jędrnym. Pochwałę króla skreślił w tych słowach: „Kochałeś sprawiedliwość, nienawidziłeś nieprawość i dla tego namaścił Cię Pan Bóg twój“.

Było coś symbolicznego w tej roli, jaką odegrał Krasicki w ob-
rzędzie koronacyjnym, coś symbolizującego stosunek jego przyszły
i do króla, i do narodu.

II.

Łagodność, rozsądek, dobry humor, ukształcenie, uprzejmość
i piękna powierzchowność młodego kanonika, a może i tytuł „hrabia,”
którego wtedy używał, wszystko to oczarowało króla. Król sam po-
siadał prawie wszystkie z wymienionych tu przymiotów, choć w róż-
nych nieco stopniach, z wyjątkiem dobrego humoru. Stanisław-Aug-
ust — jak to sam powiedział — miał temperament melancholiczny.
W Krasickim tedy widział jakby powtórzenie i uzupełnienie siebie
samego; liczył przytem wiele na jego zdolności, na jego powodzenie
wśród wielkiego świata i postanowił użyć całego swego wpływu na
wywyższenie młodego kanonika.

Pierwszym takim stopniem była godność prezydenta trybunału
małopolskiego, który odbywał się kolejno w Lublinie i we Lwowie,
a jak każdy trybunał, miał dwóch przewodniczących: świeckiego, czy-
li marszałka, i duchownego z tytułem prezydenta. Żeby na tę ostat-
nią godność wprowadzić Krasickiego, potrzeba mu było naprzód wy-
jednać miejsce w kapitule lwowskiej, ponieważ do kapituły, jako ar-
chidiecezjalnej, należało wyznaczać z pomiędzy swoich kanoników
dla trybunału małopolskiego prezydenta. Dzięki poparciu królew-
skiemu, wszystkie przeszkody usunięto, Krasicki został prezydentem
trybunału, i przez rok swego urzędowania (1765) miał sposobność
przypatrzeć się zblizka wszystkim ówczesnym nadużyciom, które tak
po mistrzowsku przedstawił potem w „Doświadczyńskim”. Z listów
jego współczesnych do Jacka Ogrodzkiego, pisarza w. koronnego ¹⁾,
widać, że starał się godnie odpowiedzieć położonemu w nim zaufaniu
dawał swoim kolegom z siebie przykład bezstronności, bezinteresow-
ności i pracowitości i dążył gorliwie do oczyszczenia praktyki try-
bunalskiej z licznych nadużyć.

W tym roku zaczyna wychodzić w Warszawie „Monitor”. Za-
jęty pracą trybunalską, oddalony od Warszawy, Krasicki nie mógł

¹⁾ Listy Krasickiego z owego czasu, których nie znał Kraszewski, po-
dałem w dodatkach do rozprawy „Ignacy Krasicki, jako prezydent trybunału,”
Kraków, 1895 (Osobne odbicie z t. XXIV „Rozpraw Wydziału filologicznego
Akademii umiejętności).

w pierwszym roku brać większego udziału w tem piśmie. Ale już w następnym roku osiada w Warszawie i zostaje jednym ze stałych współpracowników „Monitora“.

Król miał z początku zamiar otworzyć przed Krasickim drogę dyplomatyczną, która go miała zaprowadzić do pieczęci, do urzędu kanclerskiego. Wysyłano do Petersburga, jako ministra Rzeczypospolitej, Franciszka Rzewuskiego. W orszaku poselskim—jak twierdzi Bartoszewicz, opierając się na niewydanej korespondencji Młodziejowskiego—miał jechać Krasicki bez żadnego tytułu, bez obowiązku. „Król wymagał tylko po nim, żeby, przypatrując się czynnościom dyplomatycznym, wkładał się powoli do spraw Rzpltej, których głębsza znajomość mogła go zaprowadzić do pieczęci“¹⁾. Zapewne chciał mieć król w Krasickim poufnego pośrednika w stosunkach z Katarzyną, rojąc jeszcze wtedy o małżeństwie z swoją protektorką. Zdaje się, że można za szczęśliwy wypadek uważać to, że zamiar królewski dla nieznanych przyczyn nie przyszedł do skutku. Za to inny zamiar królewski, dotyczący wywyższenia Krasickiego, powiódł się doskonale.

Na tronie biskupim w Warmii zasiadał stary, schorowany Grabowski, którego blizka śmierć była do przewidzenia. Biskupstwo warmińskie było bardzo ponętne; przynosiło — jak utrzymują — do 400,000 złp., a w dodatku tytuł książęcy. Otóż ten tron biskupi, na którym zasiadało tylu sławnych nauką ludzi: Dantyszek, Hozyusz, Kromer, przeznaczał król w myśli Krasickiemu, jakby przewidując, że i on ma zajaśnieć w literaturze. Stary biskup warmiński zjechał był w r. 1765 do Warszawy, aby złożyć hołd nowemu królowi. Stanisław-August skorzystał z tej sposobności, aby nakłonić Grabowskiego do przyjęcia sobie Krasickiego na koadjutora z prawem następstwa.

Grabowskiemu nie bardzo się podobał młody i światowy kanonik; przytem było wiele trudności do usunięcia. Krasicki nie był kanonikiem warmińskim, i nie miał indygenatu pruskiego. Ale dzięki usilnym staraniom króla wszystkie przeszkody zostały usunięte, Krasicki został kanonikiem warmińskim, uzyskał indygenat pruski i przedstawiony na pierwszym miejscu przez króla, jednomyślnie obrany został przez kapitułę na koadjutora z prawem następstwa. Jednomyślność ta,—jak utrzymuje cytowany przez Ks. Korytkowskie-

¹⁾ Julian Bartoszewicz „Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku,“ Petersburg, 1857, t. III, str. 33.

go dr. Eichhorn ¹⁾—wypływała z tej nadziei, którą żywiła kapituła, że Krasicki przez swoją zdolność i dobry stosunek z królem może się stać bardzo pożytecznym księstwu Warmińskiemu. Papież Klemens XIII zatwierdził wybór i 28 grudnia odbyła się w Warszawie uroczysta konsekracja Krasickiego, którą spełnił nuncyusz Visconti. Ponieważ na kilkanaście dni przed tą uroczystością umarł był Grabowski, więc Krasicki został biskupem warmińskim.

W kilka dni potem (7 stycznia), król pisał do swojej paryskiej przyjaciółki i doradczyni, którą nazywał „chère maman“, do pani Geoffrin: „Minet (miano kotka nosi biskup w tej poufnej korespondencji) ²⁾, jest biskupem i pełnym senatorem; stary jego poprzednik umarł w sam czas, gdy bulle na koadjutorę z Rzymu nadeszły. Jest dziś człowiekiem bogatym, a szczęściu jego publiczność przyklaskuje. Wiesz, że twarz ma piękną, twarz ta radość wyraża, a ja go uczyniłem szczęśliwym. Osądź, czy mi na niego spoglądać miło.“ Pani Geoffrin odpowiedziała na to bardzo trafną uwagą, że król, dając mitrę Minetowi, zrobił go szczęśliwszym niż sam jest.

Nowy biskup nie od razu udał się do swojej dyecezyi. Wogóle trzeba z żalem wyznać prawdę, że dyecezya warmińska nie miała z niego wielkiej pociechy. Znakomity ten pisarz, który położył ogromne zasługi na polu piśmiennictwa, lichym był pasterzem. Rozmaite uroczystości, zabawy, bankiety trzymały go przez kilka miesięcy w dali od dyecezyi; dopiero w maju 1767 tam pojechał i to nie na długo. Niebawem powrócił do Warszawy na ów sejm, z którego porwano senatorów, a na którym Krasicki po raz pierwszy i ostatni występował, jako senator Rzpłtej.

Jakie stanowisko zajmował Krasicki na tym sejmie? Bartoszewicz powiada, że Krasicki doradzał królowi zawiesić sejm, aż póki nie będą wróceni porwani senatorowie, że zaklinał nawet senatorów, aby się nie schodzili na posiedzenia do zamku; że senatorowie chwalili jego radę, ale poszli, aby się rozwodzić ze skargami; że wreszcie Krasicki otrzymał wskutek tego rozkaz — zapewne od Repnina—natychmiastowego opuszczenia sejmu i Warszawy. Ale te

¹⁾ Geschichte der ermländischen Bischofswahlen (Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands II, 461).

²⁾ Correspondance inédite du roi Stanislas-Auguste Poniatowski, et de M-me Geoffrin (1764 — 1777), précédée d'une étude sur Stan.-Auguste et M-me Geoffrin par M. Charles de Mouy.

twierdzenia Bartoszewicza polegają, jak się zdaje na słowach mowy pochwalnej Franciszka Dmóchowskiego, osobistego przyjaciela i bezwzględniego wielbiciela Krasickiego, mowy, mianej na posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk. Warsz. 12 grudnia 1801 roku.

To ogólnikowe świadectwo w ustach bezwzględniego wielbiciela we dwadzieścia kilka lat po wypadkach nie wiele ma znaczenia. Może jakąś cichą radę podobną, wypowiedział Krasicki, ale gdyby z głośną mową podobną wystąpił, było-by o niej coś słyhać w historii. Dyaryusz sejmu, o który chodzi, wydany przez Sozańskiego¹⁾, nie wspomina wcale o jakimkolwiek odezwaniu się biskupa warmińskiego na sejmie. Wybicki, który był posłem na ten sejm, i to z tej samej prowincyi pruskiej, do której jako senator należał biskup warmiński, ani słowem nie wspomina o jakimkolwiek jego wystąpieniu. Wogóle stanowisko Krasickiego ówczesne, i względem króla, i względem opinii publicznej, jest bardzo niejasne.

Król, który tak się cieszył szczęściem swego Mineta i tą myślą, że sam jest sprawcą jego szczęścia, bardzo prędko, bo już w maju tegoż roku (1767), robił kwaśną minę, wspominając o Krasickim w liście do swojej mamy Geoffrin: „Minet wczoraj pojechał, jak szczur odbywać rekolekcyje w serze swoim (to znaczy, pojechał do swojej dyecezyi). Bardzo się lękam, ażeby ten Minet, tak miły, tak dowcipny, tak pilny, a który mi winien tyle, nie stał się próżniakiem, nie dbającym o nic i o nikogo, tylko o swe własne przyjemności i lenistwo swoje. Przykro mi, że mam pewne poszlaki, które zdają się to zwiastować“. Pani Geoffrin, która poznała Krasickiego podczas pobytu w Warszawie roku poprzedniego, odpowiedziała królowi, że nie dziwi się wcale temu, co słyszy o Minecie. „Ja go w ciągu ośmiu dni widziałam, jakim go W. Kr. Mość dziś poznajesz.“ Przyrównywała Mineta do renty dożywcotniej, która życie czyni wygodniejszym, ale kapitał w nią włożony przepada. „Na pracę jego—pisała — nie sądzę, by wiele można rachować“, ale „towarzystwo jego będzie Waszej Król. Mości zawsze przyjemnem i wiem nawet, że myślą jest jego mieć bardzo dobry dom otwarty, którym W. K. M. rozporządzać będziesz.“ P. Geoffrin korespondowała i z Krasickim, i w lipcu t. r. donosiła królowi, że miała list od Mineta. „Minet ostrożny, słowa nie mówi o sprawach terażniejszych.“

Niezadowolenie króla z powodu zachowania się biskupa nie ustało. W sierpniu donosił swojej przyjaciółce, że miał sposobność

¹⁾ Chmielowski. l. c., str. 245.

powiedzieć kazanie Minetowi (ale nie cierpkie), które pewien skutek wywarło, zwłaszcza, że opinia publiczna przeciw niemu. Nie wiemy dokładnie, co rozumiał król przez opinię publiczną, ale Krasicki miał niechętnych dla siebie w Warszawie od czasu, jak go łaska królewska tak szybko wyniosła—to rzecz pewna. Obiegał w Warszawie w tych czasach humorystyczny rysunek, przedstawiający Krasickiego w kościele przy ołtarzu podczas mszy, a obok niego panny w robionach, usługujące do mszy. Bartoszewicz sądzi, że rycina chciała wmówić w opinię publiczną, że Krasicki kobietom winien swoje wyniesienie; ale ja sądzę, że rycina co innego znaczyła, mianowicie, że dla tego biskupa stosowniejsze było miejsce w salonie, niż przy ołtarzu, co w gruncie rzeczy miało dużo prawdy w sobie.

Wkrótce potem, właśnie w czasach sejmu konfederacji radomskiej, w czasach, kiedy król prawil owo kazanie Minetowi, ukazały się pamflety na rozmaite wybitniejsze osoby współczesne, a między niemi i na Krasickiego. Jeden z nich miał tytuł „Cnota uciemiężona“, komedia w 7-iu aktach, a w tej komedyi przedstawiony Krasicki pod nazwiskiem Umizgalskiego, jako łaszący się na tę i na ową stronę, a zupełnie obojętny na sprawę publiczną¹⁾. Że autorem tego pamfletu kierowała zawiść, lub ślepa niechęć, świadczy o tem okoliczność, że Krasicki jest tu przedstawiony, jako ubiegający się o biskupstwo kijowskie, co nie mogło być prawdą, bo biskupstwo kijowskie było mniej korzystnem od warmińskiego. W drugim pamflecie pod tytułem „Cenzura polskich biskupów“, tak jest scharakteryzowany Krasicki:

Biskup warmiński, gładysz, gładkich sentymentów,
Nie lubi mieć o wiarę trudów i zakrętów.
Czyli w tej, czyli w owej mierze żyć, jest jedno,
Lepiej zawsze w rozkoszy, niż tam kędy biedno.

Czy król miał na myśli te pamflety, kiedy mówił o opinii publicznej przeciwnej Krasickiemu? Jeżeli który, to chyba pierwszy z nich, gdzie i stronnictwo dworskie — jak podaje Bartoszewicz, który czytał ten pamflet—nie dowierza biskupowi. Pani Geoffrin, odpowiadając na ten list królowi, brała delikatnie w obronę biskupa. „Ma on wiele dowcipu—pisała—i to dowcipu bardzo przyjemnego; kocha W. K. Mość i wie, ile jest Jej winien, ale czasem nie czuje tego dosć

¹⁾ Bartoszewicz, l. c., str. 42.

mocno. Nie to, co wiemy, pobudza nas do działania, tylko to, co czujemy. Otóż wadą Mineta, że jest nadto osobisty. Ale, powtarzam, kocha W. K. M. rzetelnie.“

W cztery lata potem (1771 r.), kiedy król doniósł swojej przyjaciółce o jakichś nowych objawach niewdzięczności ze strony biskupa, objawy te wydały się pani Geoffrin tak gorszącymi, że w odpowiedzi swojej niewdzięczność Krasickiego nazwała straszną. „Czemże to był ks. Krasicki? W. K. M. pozwoli mi powiedzieć sobie, że niewdzięczność jest wadą bardzo powszechną w Polsce i wogóle w całym świecie. Ale co ją czyni powszechniejszą u was, to to, że W. K. M. nie możesz odjąć swych dobrodziejstw, ani ukarać niewdzięcznych“.

O cóż chodziło? Co to była za niewdzięczność Krasickiego, na którą się tak oburzano? Szczegółowej odpowiedzi na to niema, ale łatwo w ogólnych zarysach ją podać. Król, wynosząc Krasickiego do godności biskupiej i senatorskiej i dając mu zarazem znakomite stanowisko materyalne, był pewny, że tak sobie zjedna Krasickiego, iż ten stanie się najgorliwszym jego partyzantem, że użyje wszystkich swoich zdolności, całego uroku swej osoby i całego znaczenia swego stanowiska w jego sprawie, w jego zatargu z większością szlacheckiego społeczeństwa. Miał król innych takich ludzi z talentem, zupełnie oddanych sobie, którzy walczyli za niego piórem i słowem, gdzie tylko nadarzyła się sposobność, chociaż nie byli przez króla tak obdarzeni. Takim był Trembecki, takim Naruszewicz. Król się więcej spodziewał po Krasickim, bo widział w nim i większą zdolność ujmowania ludzi, a może i wyższą inteligencję, wreszcie dla tego, że go więcej od tamtych obdarzył. Już podczas bezkrólewia, jak widzieliśmy, używany był Krasicki do pośrednictwa z Potoczkim; liczono zapewne, że jako biskup warmiński będzie mógł daleko więcej dokonać w tym kierunku.

Ale Krasicki należał do ludzi, którzy cenią przede wszystkim spokój wewnętrzny, wygodę i swobodne używanie chwili. To nie był karyerzysta, wspinający się z wyteżonem w górę okiem po drabinie dostojeństw, nie miał niespokojnej ambicji. Nazwa Umizgalskiego, która mu się dostała w owym dramatycznym pamflecie, była nieuzasadnioną, niesłuszną, o ile użyta była w znaczeniu karyerzysty. Jeżeli Krasicki był Umizgalskim, to był nim nie przez chciwość, nie przez żądzę pięcia się w górę, ale z natury, z osobistego wdzięku towarzyskiego, który wszystkich ujmował. To, co pisał w pewnym liście do brata o swoim szarlataństwie dworskiem świadczy najlepiej, że w nim

szarlataństwa nie było, ani tego, ani jakiegokolwiek innego, świadczy też, że go żadna ambicya nie paliła. Gdyby inaczej było, gdyby Krasicki był takim Umizgalskim jak go pamflet przedstawił, gdyby ambicya była jedną z głównych sprężyn jego postępowania, to nie ściągnął-by był tak prędko na siebie niezadowolenia ze strony króla. Mógł się przecież jeszcze większych rzeczy spodziewać od króla, niż to, co otrzymał; mógł roić o pieczęci, mógł zostać prymasem, a to przedewszystkiem zależało od króla.

Ale Krasicki, przy niewielkiem może artystycznym wykształceniu, miał prawdziwie artystyczną naturę. Lubił żyć wygodnie, bez wyteżeń i zabiegów i z wygodnego stanowiska spoglądać na świat i życie, jak na ciekawe widowisko, dostarczające nieskończonego materiału dla spostrzeżeń. Ulubioną jego dewizą, którą często powtarzał w czasach późniejszych, był wiersz z pewnej Fraszki Kochanowskiego p. t. „O żywocie ludzkim“. Jest to ostatni wiersz tej fraszki, ale i całą fraszkę warto przytoczyć, bo ona jeszcze lepiej maluje Krasickiego niż Kochanowskiego:

Wieczna myśli, któraś jest dalej niż od wieka,
Jeśli cię też to rusza, co czasem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy,
Patrzając na rozmaite świata tego sprawy.
Bo lada co wyrzucisz, to my jako dzieci,
W taki tretor, że z sobą wyniesiem i śmierci,
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci,
Drugi tej krotchwile i włosy przyplaci;
Nakoniec niefortuna, albo śmierć przypadnie.
To drugi, choćby nie rad, czacz porzuci snadnie,
Paniel godnoli, niech tę rozkosz z tobą czuje:
Niech drudzy za lby chodzą, a ja się dziwuję.

Ten to ostatni wiersz był ulubioną dewizą Krasickiego. Z tego, co powiedziałem, nie trzeba wnosić, że uważam Krasickiego i Kochanowskiego za dwie natury bardzo podobne do siebie. Nie, różnice między nimi były bardzo wielkie: w Kochanowskim daleko więcej było uczucia, niż w Krasickim, ale podobieństwo tkwiło w artystycznym na świat poglądzie, w tym artystycznym spokoju, który pozwalał spoglądać na świat i jego zabiegi, jak na „męsopust prawy.“ Tego spokoju było znacznie więcej w Krasickim, niż w Kochanowskim; Kochanowski żył w czasach, kiedy łatwo było spoglądać na to, co się działo do- k-ła, oparłszy głowę na rękę, ze spokojnym uśmie-

chem pobłażania; Krasicki żył w czasach, kiedy ten „mięsopust prawy“, na który spoglądał, a który mu do końca życia humoru nie odbierał, ten „mięsopust“ był wielkich rozmiarów tragedją, w której chodziło o byt całego narodu.

Mickiewicz, określając w swoich wykładach Krasickiego, powiada, że pewien fizyolog francuski, chcąc oznaczyć różnicę charakterów, podzielił ludzi na czaszkowych, żołądkowych i piersiowych. Według tego podziału można-by powiedzieć, że Krasicki był doskonałym wzorem pisarza żołądkowego (abdoménien); wyborby stan tego organu dawał mu humor prawdziwy, obdarzał go wesołością niemal płochą, trzymał w ciągłym usposobieniu do śmiechu¹⁾. W istocie jego korespondencya, której nie znał Mickiewicz, a którą my znamy w ułamkach, potwierdza najzupełniej słowa Mickiewicza o ciągłym usposobieniu Krasickiego do śmiechu. Od pierwszego do ostatniego listu przepływa przez całą korespondencyę potok żartów, humorystycznych obrazków, humorystycznych uwag Krasickiego nad światem i samym sobą. Największe katastrofy polityczne—jak to zobaczymy—nie wydarły mu tego humoru. Nie było natury sprężystszej pod względem godzenia się z rzeczywistością i która-by łatwiej znajdowała spokój wśród ogólnego zamieszania i nieszczęścia. Otóż ten spokój nadawał wyższość Krasickiemu nad całym społeczeństwem, które w niepokoju rzucało się na wszystkie strony, szukając wyjścia z tragicznego położenia; ten spokój pozwalał mu niezamąconem okiem spoglądać na zapasy polityczne, na błędną krzątanie, która go otaczała, wybornie rozróżniać pobudki ludzi działających i przenikać ich ludzenia i złudzenia, jednym słowem ogarniać cały „mięsopust prawy“ tego świata. Ostatecznie była to natura egoistyczna i określenie pani Geoffrin było trafne, ale głównem dążeniem tego egoizmu było swobodne, spokojne i artystyczne używanie świata.

I z takiego człowieka chciał zrobić Stanisław-August politycznego agitatora i pierwszego rycerza swojej sprawy! Żeby się zastosoować do tego życzenia królewskiego, Krasicki musiał-by być nietylko zadać gwałt naturze, ale i zerwać dawne stosunki rodzinne i przyjacielskie, z wielu osobami, należącemi do stronnictwa przeciwnego królowi, na przykład z Franciszkiem Salezym Potockim, swoim byłym protektorem, lub z Ignacym Cetnerem, towarzyszem lat dziecinnych, musiał-by być narazić sobie wielu ludzi, a on chciał żyć w zgodzie z ca-

¹⁾ „Literatura słowiańska“, Poznań, 1875, II, 165.

łym światem. I stąd-to zawód królewski, stąd niezadowolenie z Krasickiego i skargi na jego „straszliwą“ niewdzięczność.

Jednakże nie omieszkął Krasicki po swojemu okazać wdzięczności królowi. To, co oświadczała p. Geoffrin, co za niego przyrzekała swemu koronowanemu przyjacielowi, to spełnił, a spełnił z przyjemnością, bo to odpowiadało jego naturze, i otworzył dom w Warszawie, wspaniale urządzone¹⁾, wydawał wieczory, gromadził uczonych, poetów, artystów, jacy byli. Jednem słowem, obok jednego wielkiego ogniska oświaty i ogłady, jakim były salony królewskie, rozpałał drugie, mniejsze, ale posiadające nie mniejszy urok w osobistości samego gospodarza. Tutaj—powiada Bartoszewicz—odeczytywał gościom swoje utwory, które jeszcze świata nie widziały, a które potem zrzadka ukazywały się w pismach peryodycznych z cyfrą X. B. W., bardzo przez czytelników poszukiwaną.

Wszakże nie trzeba sądzić—jak to się zwykle powiada—że Krasicki do pierwszego rozbioru przemieszkował ciągle w Warszawie. I owszem, od samych początków konfederacji barskiej, od roku 1769—jak to widać z dat, podanych przez Eichhorna—usuwa się on na dłuższy czas do swego „sera,“ do swojej dyecezyi, zajmując się trochę jej sprawami, a jeszcze więcej pracą literacką. Można przypuszczać, że go odstręczał od stolicy stosunek względem króla, wymagającego wdzięczności, na którą biskup zdobyć się nie mógł, może trudność zachowania dobrego humoru i spokojnego umysłu wobec zatargu narodu z królem. To też większą część roku 1768 i aż do marca 1769, przesiedział w rezydencji swojej biskupiej w Heilsbergu, a w marcu, jakoby dla poratowania zdrowia, wyjechał za granicę. O tej podróży za granicę głuche były tylko przypuszczenia w biografiach Krasickiego, oparte na pewnej wzmiance o Krasickim w liście p. Geoffrin. Dopiero ks. Korytkowski wspomniął o niej wyraźniej, powołując się na Eichhorna. Zestawiając to, co Eichhorn mówi, z tem, co pisze pani Geoffrin pod datą 19 września 1769, tyle można wywnioskować, że Krasicki wyjechał za granicę na pół roku, że w tej podróży zajechał do Paryża. Ale, jak długo tam bawił i co porabiał? rzeczy dla nas bardzo ciekawe, ale wcale nieznane dotąd.

¹⁾ Był to dom Wasilewskiego na Krakowskim Przedmieściu (później S. Orgelbranda).



III.

Niebawem dla biskupa, który lubił spokój i wygodę, i ze spokojnego ustronia chciał się tylko „dziwować, jak inni za łby chodzą“, nastały ciężkie czasy. Król pruski gotował się do zaboru Warmii, i już od końca 1769 roku, pod różnemi pozorami starał się wywierać wpływ na Warmię, przyzwyczajając Warmian do posłuszeństwa względem siebie. Tak w październiku 1769 roku groził rząd pruski kapitulę, że obsadzi Warmię wojskiem swoim w razie połączenia się Warmian z konfederacją barską; w sierpniu następnego roku domagał się, aby biskupi kapituły kazali pilnie strzedz granic Księstwa od zarazy morowej, która wybuchła na Podolu i Ukrainie, i bez kwarantanny nikogo z Polski nie puszczali, i przesyłał swój edykt z przepisami, dotyczącymi wstrzymania zarazy, aby go obwieszczać, jako obowiązujący mieszkańców Warmii. Biskup i kapituła wykrecali się, jak mogli, od spełnienia tych uroszczeń, ażeby nie drażnić groźnego sąsiada i nie popełnić zdrady wobec króla i Rzplitej, ale we wrześniu 1771 roku generał pruski, Thadden, zażądał kontrybucyi od Warmian dla swego wojska, grożąc okupacją, i tu już trudno się było wykrecać. Po dłuższych targach, spuścili Prusacy z 400,000 złotych na 2,200 dukatów węgierskich, które kapituła zapłaciła, by ująć zapowiedzianej okupacyi; ale to ustępstwo ze strony biskupa i kapituły było do pewnego stopnia uznawaniem roszczeń pruskich. Nic też nie pomogło w stosunkach z rządem pruskim, który z coraz innemi i donioślejszemi występował roszczeniami. Coraz ciężej było Krasickiemu. Wolał siedzieć w Gdańsku, niż w Warmii, i tylko na usilne nalegania kapituły powrócił z Gdańska.

Krasicki znalazł się na zagrożonem stanowisku, którego winien był bronić. Wojska pruskie odbywały już przemarsze przez Warmię, blizka okupacja była widoczną. Odeprzeć siłą przemocy nie mógł książę Biskup, ale miał całą moralną potęgę pasterza za sobą, miał moralną siłę protestu, której na bagniet wziąć nie można. Ale do tego ten epikurejczyk w infale nie był zdolny. To pociągało za sobą niewygody, kłopoty, prześladowanie, a ze wszystkiego może najdotkliwszy niedostatek pieniężny. Wielkie dochody biskupstwa warmińskiego nie wystarczały Krasickiemu, sypiącemu pieniędzmi na prawo i na lewo. Wierzyciele cisnęli, biskup skorzystał ze swego stanowiska, aby legat, złożony przez swego poprzednika, Grabowskiego, na msze doroczne za duszę jego, pożyczyć na zapłacenie wierzycieli, dając w zastaw dobra, które mu z działu rodzinnego przypadły i inwentarz biskupstwa. Ale te dobra sprzedał potem Krasicki bratu, a długów

przybywało; doszło do tego, że biskup, za zezwoleniem kapituły, wydzierżawił wszystkie swoje intraty biskupie na lat sześć Ignacemu Cetnerowi, wojewodzie Bełskiemu. Otóż ta rozrzutność, to przyzwyczajenie do zbytku, ten wieczny brak pieniędzy i ten brak zmysłu oszczędności, o której książę Biskup tak pięknie kazał w satyrach, to wszystko czyniło go jeszcze bardziej zależnym, niezaradnym, nieśmiałym wobec groźnych wypadków, które „być, albo nie być“ miały za hasło. W tym względzie był on do swego króla podobny.

Kapituła była czynniejszą od biskupa. W maju 1772 roku wygotowała pismo do papieża, Klemensa XIV, przedstawiając niebezpieczeństwo, grożące Kościołowi katolickiemu w Warmii, i prosiła o pomoc i opiekę; z podobną prośbą i przedstawieniem zwróciła się do Stanisława Augusta za pośrednictwem kanonika Ghigiotti, który był przy boku królewskim w charakterze sekretarza. Chciała ona nawet wysłać osobną w tej sprawie delegację do króla, ale Krasicki, który się przyłączył do prośby, zaniezionej przed tron papieski, nie aprobował delegacji do Stanisława Augusta, — jak przypuszcza ks. Korytkowski, — i co prawdopodobna, aby się nie narazić królowi pruskiemu. Jednakże później, kiedy nadeszła odpowiedź papieska, pełna troskliwości o los biskupstwa i zawiadamiająca o dyplomatycznych usiłowaniach Stolicy Apostolskiej, aby dla Kościoła warmińskiego wyjednać skuteczną obronę u dworu wiedeńskiego, i kiedy stało się jawnem, że zabor uszczupli dochody księcia Biskupa i pozbawi go udzielnego stanowiska, — wtedy i Krasicki zamierzał jechać do Warszawy, do króla, aby wezwać jego pomocy. Czy wiele liczył na nią? Zapewne bardzo mało; ale była to przecież jedyna droga, jaka mu pozostawała. Zanim się jednak wybrał, Prusacy zajęli Frauenburg.

Biskupa nie było w tem mieście, kapituła chciała wysłać do niego delegację z uwiadomieniem, co zaszło, ale tego samego dnia Biskup, uwiadomiony już o zaborze, przesłał pismo, w którem „żądał od kapituły odpowiedniego postanowienia, jak się dalej zachować należy, poddając jej do rozwagi przysięgę wierności, którą królowi polskiemu złożyła, a przez której złamanie pozbawi się wszelkiej ze strony jego obrony i pomocy. Przedewszystkiem nad tem zastanowić się radził, jak można być posłusznym królowi pruskiemu bez utracenia czci i wiary wobec króla polskiego i jakiej się trzymać należy roztropności, aby żadnej stronie nie ubliżyć“ ¹⁾. W kilka dni potem, sam przyjechał do Frauenburga, zwołał kapitułę, i kapituła, jednomyślnie z Biskupem, postanowiła złożyć hołd królowi pruskiemu. Ka-

¹⁾ Ks. Korytkowski, str. 229.

piła osobnych wysyłała delegatów. Biskup wybrał sobie na delegata do tego aktu sufragana, Zekmena, jedyne podobno wyraźnego stronnika rządu pruskiego w kapitule. Dnia 28 września 1782 roku homagium złożono, i Krasicki został poddanym króla pruskiego.

Zdaje się, że zachowanie się Krasickiego w całej tej sprawie było uznawane przez króla za nielojalne, i że to do tych stosunków odnoszą się wyrazy pani Geoffrin z listu pod datą 24 lutego 1773 roku: „Co tam słyhać o Biskupie warmińskim? Jest to prototyp wszystkich niewdzięczników, jacy kiedykolwiek byli i będą na świecie“, Pani Geoffrin była kobietą rozumną i na wiatr słów nie rzucała.

Czy i w tych czasach przechodzenia pod jarzmo pruskie i roztropnego łamania przysięgi wierności dla króla i Rzpltej, czy i w tych czasach nie opuszczał Krasickiego humor? Nie posiadamy listów jego z tego czasu, ale, zdaje się, że tym razem, kiedy nietylko inni za łby chodzili, ale i jego za łeb brano, i kiedy mu nawet w czasie uległości groziło uszczuplenie znaczenia i dochodów, tym razem musiało mu braknąć ochoty do żartu. Ale już w kilka miesięcy po złożeniu hołdu, niknie ciężka zmora, trapiąca biskupa warmińskiego, oddycha już swobodniej. „Przyjazd królewski (Fryderyka II) w te kraje,—pisze do brata z Heilsberga 18 marca 1773 roku,—będzie sytuację naszą decydował, i nadzieja w Bogu, że nie będzie ona tak zła, jakeśmy się z początku obawiali“. Sytuacja „nasza“, znaczy sytuacja Biskupa i kapituły.

Na łzieja ta, o ile odnosiła się do kapituły warmińskiej, nie spełniła się, po części dla tego, że rząd pruski wyznaczył jej bardzo mało na utrzymanie roczne, po części z powodu długów Biskupa, których ciężar gniótł i kapitułę. Co się tyczy Biskupa, ten także niewielką otrzymał płacę roczną (kompetencję), 20,000 talarów, ale w roku 1775 król Fryderyk II, w dowód osobistej przychylności dla Biskupa, darował mu 50,000 talarów na zapłacenie długów. Do tej okoliczności przywiązana jest następująca anegdota: Pewnego razu Fryderyk, żartując z Biskupa, prosił go, aby na tamtym świecie ukrył go pod swój płaszcz, i w ten sposób jego, który był protestantem urzędowo, a w głębi duszy najzupełniejszym ateuszem, wprowadził do nieba. Krasicki odpowiedział na to: „Rad-bym to uczynić, ale trudno mi ukryć W. K. M. pod moim płaszczem, boś go bardzo podciął“. Dmóchowski, który przechował tę anegdotę, dodaje, że król rozśmiał się na tę odpowiedź, i Biskupa znacznym podarunkiem obdarzył.

Stosunki Krasickiego z Fryderykiem były jak najlepsze. Dla Fryderyka był to jedyny Biskup. Naginał się on na łatwiej do wszelkich żądań rządu pruskiego, i kiedy kapituła wobec rozmaitych zmian, niepomysłnych dla Kościoła warmińskiego, udawała się do Biskupa

o pomoc i współdziałanie, Biskup radził jej, aby się ściśle do woli i życzeń rządu pruskiego stosowała ¹⁾. Między temi zmianami mogły być niektóre i korzystne, jak na przykład ograniczenie wielkiej liczby świąt uroczystych, które rząd pruski wyjednał u Papieża, ale Biskup, ogłaszając to rozporządzenie okólnikiem (12 marca 1776 roku), niesłusznie dotknął pobożny, trzeźwy i uczciwy lud Warmii, utrzymując, że ten lud „pracą, obżarstwem i pijaństwem znieważał dni święte“. „Warmijczycy wierni długo przeboleć nie mogli tego wystąpienia Biskupa, który, nie znając prawie wcale dyecezyi swojej, bo się jej bardzo rzadko udzielał, nadużycia i występki małej części złych i zepsutych ludzi rzucił w twarz wszystkim dyecezyanom swoim“ ²⁾.

Od pierwszego rozbioru Krasicki przestał jeździć do Warszawy, za to częstym gościem bywał w Berlinie. Według tradycyi, król pruski, ugaszczając Krasickiego w Poczdamie, miał go umieścić w tym samym pokoju w pałacu Sans-Souci, w którym niegdyś przemieszkiwał Wolter, i zachęcać Biskupa do napisania czegoś w guście wolterowskim. Pokój ten, który dziś jeszcze tak wygląda, jak w owych czasach, ozdobiony malowanemi płaskorzeźbami, przedstawiającemi gałęzie z liśćmi, owocami i papugami, był doskonałem tłem dla poezyi wolterowskiej, co za najwyższy ideał stawiała dobrą kolację w towarzystwie gadatliwych filozofów. W tym-to pokoju, według tradycyi, miał napisać Krasicki „Monachomachię“.

Z biegiem lat, stosunki biskupa z zaciętym wrogiem Polski stały się jeszcze bliższe, nabierały—naturalnie, ze strony biskupa—nawet serdecznego odcienia. W roku 1781 pisze do brata: „Przyjęty byłem od króla z większą jeszcze łaskawością i dystynkcyą, niż innych czasów“,—a w innym liście z tych czasów powiada: „Moje przyjęcie i codzienne uczęszczanie u króla, nadzwyczaj, mogę mówić, ze strony monarchy łaskawe. Staram się, o ile możności, bawiąc go, oświadczyć mu moją wdzięczność... Siedzieliśmy cztery godziny u stołu. Tak się dziadunio rozkomosił i mnie tak rozchichotał, żeśmy się śmiali jak dzieci, a naopowiadaliśmy sobie bajek z półtorej kopy. a między innymi był i Dubieck, i Nienadowa, i Nozdrzec. A ci, co stali za drzwiami, rozumieli może, że szło o equilibrium całej Europy, co i on sam powtarzał, i śmiał się, *ut octo*, a ja *per consequens* tyle

1) Eichhorn u Korytkowskiego, t. c. 233.

2) Ks. Korytkowski, l. c., 232.

drugie. Ale gdybyś WPan był ze mną, jakże-byśmy się bawili, jakże-byśmy ostrzygi jedli.“.

Z czasów tegoż pobytu Krasickiego w Berlinie, który trwał kilka miesięcy, jest inny list Biskupa do brata (z 27 marca)¹⁾, jeszcze szczegółowiej opisujący podobną scenę. Krasicki oznajmia bratu, że tylko co powrócił z obiadu od króla, i że z nim rozmawiał przy obiedzie o Dubiecku. „Wie król pruski, iż z Dubieckiem z jednej strony graniczy Nienadowa, z drugiej Ruska wieś, z trzeciej Bachorzec, z czwartej Sliwnica, z piątej Hucisko. Przez dwie godziny, kiedy może cała Europa rozumiała, że się interesa monarchii roztrząsają, my gadali o nieboszczyku ks. Janie, co grał ze mną w Nieśmiertelnice, o pani Boznańskiej, co nas wychowała, o pani Żółkiewskiej, co była dwadzieścia trzy razy w Częstochowie, o Józefie Boznańskim, co był moim marszałkiem podczas trybunału, nawet Kazimierz Kowalski z gulą był na placu. Geniusz ten wielki, dyrygujący machiną Europy, bawi się szczegółowościami... Staruszek wesoły, miły, grzeczny, lubi być bawionym i lubi, kiedy ci, co są z nim, dopomagają jego rubaszości. Imaginuj sobie WPan zwyciężcę, prawodawcę, mędrca, śmiejącego się nad pojedynkiem WPana z ks. Jędrzejem, powiadającego najśmieszniejsze historyjki, śmiejącego się trzy godziny u obiadu, dwie u wieczerzy, piszącego książki, dyrygującego nietylko monarchią swoją, ale... Ta jest definicya człowieka, z którym ja mieszkam, a której może potomność wierzyć nie będzie“.

Widzimy tedy, że Krasicki zachwycony był Fryderykiem II i poddawał się świadomie roli, którą mu narzucał król pruski, mało zaszczytnej roli „dopomagania jego rubaszości“ i bawienia kosztem rodzinnych wspomnień i stosunków. Czy ten Biskup katolicki i Polak nie wiedział, kim się tak zachwyca, i kogo tak swoim kosztem bawi? Czy nie wiedział o jego głębokiej pogardzie, przechodzącej w nienawiść do Polaków, o jego poemacie o konfederatach barskich, o jego wyśmiewaniu religii katolickiej? Trudno przypuścić, aby nie wiedział o tem, choć częściowo. Dla niego dość było, że Fryderyk był łaskaw na niego, że zapraszał do siebie na obiady i wieczerze, że śmiał się z jego opowiadań, wtórował mu swojemi historyjkami i pozwalał mu także śmiać się do rozpuku. Krasicki tej smutnej roli podejmował się nie przez chęć schlebienia, nie w nadziei jakichś zysków, ale po prostu dla tego, że sam lubił śmiać się i bawić, wrażenia

¹⁾ Krasz., 235.

tragiczne otrząsał z siebie. To mu dawało doskonałą równowagę umysłową, która w pismach jego jaśnieje.

IV.

Pierwsze lata po rozbiorze, kiedy Krasicki, odcięty od Warszawy, siedział w Heilsbergu, były najpłodniejszymi latami jego pisarskiej działalności. W roku 1775 ukazuje się „Myszeis“, w 1776 „Przypadki Doświadczyńskiego“, w 1778 „Pan Podstoli“ (I ks.), „Monachomachia i satyra“, w 1770 „Historya i Bajki“, w 1780 „Antimonachomachia“ i „Wojna Chocimska“. Wszystkie zatem najważniejsze utwory Krasickiego, te, które mu nadają tak wielkie znaczenie w dziejach współczesnej literatury, pojawiają się razem na przestrzeni lat pięciu. Jeszcze przed pierwszym rozbiorem obiegały w rękopisach niektóre jego bajki i satyry (lub pojedynczo były drukowane) i dawały poznać talent poetycki Biskupa, zjednywały mu popularność w kołach stołecznych, żywiej zajmujących się literaturą. Ale były to tylko próbki talentu i te próbki nie wielu mogły być znane. Zresztą czasy konfederacji barskiej nie usposabiały do nasycania się kunsztownością formy, którą odznaczała się poezya Krasickiego. Teraz szły rok po roku z pracowni heilsberskiej pod prasę warszawską dzieła, w swoim rodzaju doskonałe, i to dzieła, które odpowiadały zupełnie temu tonowi, jaki panował w stolicy po pierwszym rozbiorze, to jest dzieła, w których struna polityczna wcale się nie odzywała i nie budziła świeżych wspomnień, których starano się zapomnieć, lub jeśli się odzywała, to tak była owinięta alegorią, że jej głos nikogo nie raził. To też nic dziwnego, że Krasicki szturmem zdobył sobie popularność, jakiej przed nim za życia Kochanowski chyba tylko zażywał. Dawne niechęci tych, co go nazywali „Gładyшем“ i „Umizgalskim“, zarówno jak i niechęć króla dla niewdzięcznego Biskupa, ulotniły się po części pod wpływem oddalenia, przede wszystkim pod wpływem wrażenia, które na króla i na całą publiczność oświeconą wywierał cały szereg świetnych utworów Krasickiego.

W roku 1780 Krasicki, kiedy mógł się spodziewać, że go dwór i Warszawa dobrze przyjmie, wybrał się do tego miasta. Przyjechał latem, prawdopodobnie w czerwcu, i bawił tam do 17 lipca. Nie znamy szczegółów tego pobytu, wiemy tylko, że przyjęty był przez króla jak najlepiej. „Comblé de bontés, — pisał o sobie do brata z Warszawy, — dorozumiewaj się W Pan reszty“. W związku z tą podróżą zostaje zapewne wydrukowanie, a może i napisanie „Wojny

Chocimskiej“, a także myśl, którą powziął król Stanisław August, aby zasługi literackie Biskupa uczcić złotym medalem. Kraszewski powiada ¹⁾, iż z listów Krasickiego widać, że autor kończył „Wojnę Chocimską“ w Warszawie, i że natychmiast oddał ją do druku, a stąd nasuwa się przypuszczenie, że śpieszył się z jej wydaniem, aby usprawiedliwić medal złoty, który miał otrzymać od króla. Kraszewski przypuszcza nawet, że to król pobudził Biskupa do napisania czegoś w rodzaju „Henryady“ Woltera, i że to Naruszewicz, autor żywota J. K., Chodkiewicza, podsunął Krasickiemu ten temat. Jeżeli jednak tak było, to trzeba-by jeszcze przypuścić, że „Wojna Chocimska“ nietylko dokończoną, ale i zaczęta była za owego pobytu w Warszawie.

Wracającego z Warszawy do Heilsberga poetę przyjmował w Górze synowiec królewski, ks. Stanisław Poniatowski (Podskarbi Wielki L.), a w Walszewie brat króla, ks. biskup płocki. W parę tygodni potem, 31 lipca, w dzień swoich imienin, otrzymał Biskup przesłany sobie od króla ów medal złoty z napisem: *Musa vetat mori*, a 2) sierpnia księgarz Gröll wręczył osobiście królowi pierwszy egzemplarz „Wojny Chocimskiej“.

Z wyjątków listowych, podanych przez Kraszewskiego ²⁾, można-by przypuszczać, że Krasicki i w roku 1781 był w Warszawie. To przynajmniej rzecz pewna, że latem tego roku odbierał „nader grzeczne i łaskawe oświadczenia z Warszawy“, i że pani Krakowska zapraszała go do Białego Stoku.

Przywrócenie dobrych stosunków z dworem polskim pozwalało myśleć o posunięciu się wyżej na szczeblach hierarchii duchownej. Na blask wysokich godności Krasicki, jak wiemy, był obojętny, ale z tym blaskiem w parze szły większe dochody, a na to książę Biskup, przy swojej rozrzutności i przy fatalnym stanie interesów, tak własnych, jak kapituły, nie był obojętny ³⁾. Ale ubiegać się o to z wytężeniem sił i starań nie umiał i nie chciał, bo mu to psuło jego równowagę umysłową, jego dobry humor. Były w roku 1782 dwa wakanse w perspektywie, lepsze od biskupstwa warmińskiego: biskupstwo krakowskie po Sołtyku, który miał umysłową chorobę, i prymasostwo

¹⁾ L. c., str. 199.

²⁾ L. c., str. 237.

³⁾ Jak fatalnym był w owych czasach stan jego interesów, dowodzi okoliczność, że w czerwcu 1782 roku chciał sprzedać jakiś obraz za 200 czerwonych złotych, żeby mieć gotówkę. Krasz., 247.

po Ostrowskim, który był bardzo chory. Brat Antoni robił o te wakanse różne zabiegi dla brata Ignacego, i donosił mu o tych zabiegach, a ten tak odpowiadał: „Jeżeli Pan Bóg zechce, stanie się, co W Pan koło mnie zamyslasz, ja w mojej rezygnacyi trwam; zdarzy co Opatrzność Boża, przyjmę z wdzięcznością, nie zdarzy, przestanę z ochotą na tem, co mam, a choćby i to stracić przyszło, *impavidum ferient ruinæ*. Mój mnie dobry humor nie odstąpi, bom się umiał wznieść nad igrzyska losu. Z głodu nie umrę, choćby mi wszystkiego brakło, nie wątpię, że znajdą się tacy, którzy dadzą *obolum Belisario*“.

Doskonale się maluje Krasicki w tych słowach; być może jednak, że do tej jego rezygnacyi przyczyniało się i to, że nie widział prawdopodobieństwa otrzymania któregokolwiek z tych wakansów. W parę tygodni potem pisał do brata, iż wie na pewno, że brat królewski, biskup płocki, chce prymasostwa, i chce je złączyć z biskupstwem krakowskiem.

Wspomnienie dobrego przyjęcia przed dwoma laty w Warszawie ciągnęło go do tej stolicy. Chciał przytem odwiedzić dawno niewidzianą siedzibę rodzinną—Dubiecko. Czy wiązały się z tą podróżą i jakie myśli o uzyskaniu od króla czegoś pożywniejszego od złotego medalu? Być może, że były; może w związku z niemi zostaje i ów prezent, o którym wspomina Trembecki w swoim wierszu, pierścień, z wyrobioną na nim postacią Jezuity, darowany przez Krasickiego księdzu Ghigiotti, kanonikowi warmińskiemu, wezwanemu do boku królewskiego na sekretarza do spraw dyplomatycznych.

Krasicki wybrał się do Warszawy w lipcu, tak, żeby swoje imieniny spędzić w Warszawie. Powszechnie utrzymują, —choć na to świadectw wyraźnych niema,—że i tym razem przyjęcie było nadzwyczaj świetne i serdeczne. Wtedy-to Węgierski ofiarował Krasickiemu swoje „Organy“, poemat, dawniej mu znany, zapewne z czasów pobytu w Warszawie przed dwoma laty, i do którego pisania poeta - Biskup zachęcał swojego wielbiciela, Węgierskiego. Wtedy Trembecki uczcił znakomitego gościa wierszem, który nosił tytuł: „Do Ignacego Krasickiego, biskupa warmińskiego, na przyjazd jego do Warszawy“. Kraszewski¹⁾ powiada o tym wierszu, że jest „cały pełen pochwał i największej czci dla poety“, dziwi się tylko, że „kończy się jakoś nieforemnie i słabo“. Kończy się mianowicie w taki sposób:

I czyli słońce wznijdzie, czy jutrozenka błysnie,
Dla ciebie tylko będę oddychał umyślnie.

¹⁾ L. c., 249.

W istocie, dziwna to rzecz ta nieforemność zakończenia, bo Trembecki był zawsze mistrzem w zakończeniach. Dość przypomnieć „Zofijówkę“, „Gość w Heilsbergu“, „Do Stanisława Augusta, powracającego z podróży w 1787 roku i wiele innych. Ale przestanie być rzeczą dziwną, jeżeli dostrzeżemy w całym wierszu, wśród pochwał i oznak czci pozornej, albo raczej na samych-że pochwałach i oznakach czci, lekkiej barwy ironii. Trembecki powtarza w tym wierszu ciągle pytanie: po co Biskup przyjechał do Warszawy, i w końcu odpowiada sobie:

Lecz przybyłeś pewnie
Stamtąd, gdzie ci nie wolno, tu zapłakać rzewnie.

Trembecki nadto dobrze znał Krasickiego, aby go, nawet w poezyi, posądzał o taką czułość, jeżeli poezya nie miała być ironiczną, tem bardziej, że na początku tego wiersza robił aluzję do dobrych stosunków Biskupa z Fryderykiem II:

Czy w obcym będąc, syty łaski pańskiej, kraju,
Przestaje już być w tobie ludzkość we zwyczaju.

W końcu przypomnienie „kosztownego“ podarku biskupiego:

Jakoś nie nawykł skąpstwa, hojnością sowitą
Udarował kosztownym Włocha Jezuitą...

Jeżeli je zestawimy z tamtymi pytaniami i z tem zakończeniem, które Kraszewski nazwał „nieforemne“, nasuwa się nam myśl, że Trembecki stał się może w tym wierszu echem pewnych kół dworskich, podejrzewających Krasickiego, że przyjechał do Warszawy, aby się ubiegać o wakanse, przeznaczone dla brata królewskiego.

Z Warszawy puścił się Krasicki w długą podróż do Dubiecka, rodzinnego gniazda, którego dawno nie widział. Przejeżdżając niedaleko Czarnolasu, umyślnie zboczył z drogi, aby odwiedzić miejsce, wslawione poezyą i życiem Kochanowskiego, dla którego miał wielką cześć i uwielbienie, którego poezya i pogląd na świat tak przypadały do duszy Biskupa warmińskiego. Podróż tę swoją z Warszawy do Dubiecka i powrót z Dubiecka do Warszawy opisał w dwóch krótkich utworach, gdzie proza z wierszami jest pomieszana. Wspomnienia z dzieciństwa mile się odezwały w jego duszy:

O miejsce słodkie! gdzie się narodziłem,
W tobie los zrządził pierwszy watek życia,
<https://rcin.org.pl>

Wyszedłem na świat: co zdarza, użyłem,
 A czas długiego wśród ludzi przebycia,
 To zdziałał: gdyby się można odrodzić,
 Lepiej-by było z ciebie nie wychodzić.

Ale Biskup elegijnego usposobienia bardzo mało miał w sobie. Nadzwyczaj charakterystyczny jest opis jego wyjazdu z Dubiecka. „Zwróciłem oczy, tracąc luby widok, i przymusiłem się drugi raz oczu nie zwracać: a teraz przymuszam się trzeci raz (sic!), żeby mnie zapęd rymotwórstwa nie zerwał, Jaka-by tu bowiem była sposobność do elegii, gdybym się chciał rozpostrzeć nad pożegnaniem:

Gór, pagórków i gaików,
 Lasów, źródeł i strumyków.

„Trzeba było wyjechać, przecież że się to stało w dobrem towarzystwie i po rześnem śniadaniu:

Ten, co wszystkie troski tłumi,
 Dał znać trunek, co on umi;
 Rażno, ochoczo się działo,
 Znikły, gdy się wyjeżdżało,
 Góry, pagórki, gaiki,
 Lasy, źródła i strumyki.

I następuje pochwała trunku, który, „według zdania ojców“, jest dobrem na żal lekarstwem. Z późniejszych listów do brata ¹⁾ wiemy, że między innemi kielichami w Dubiecku był słynny ze swej objętości „karczosek“; on-to zapewne był czynny przy pożegnaniu i zasłonił lasy, góry i pagórki rodzinnej okolicy.

We dwa lata po onej podróży, która wywołała, bądź co bądź, zagadkowy wiersz Trembeckiego, król za pośrednictwem tego ostatniego zwracał się do dawnego Mineta z wezwaniem, aby on, którego głosu cała Polska słuchała z najżywszem zajęciem i z największem uszanowaniem, poparł jego politykę, albo raczej jego sprawę prywatną wobec narodu. Tem wezwaniem był wiersz Trembeckiego pod tytułem: „Gość w Heilsbergu“, ta sprawa była następująca: Król miał ciągle do walczenia z hałaśliwą opozycją, której przewodzili hetmani: Seweryn Rzewuski i Ksawery Branicki. Nadchodził sejm zwy-

¹⁾ Kraszewski, l. c., 264.

czajny w 1784. Król zabrnął już był po uszy w długi, tak, że te wynosiły około 15 milionów złotych. „Chciał Stanisław, — powiada Kalinka ¹⁾, — aby Rzplta wzięła na siebie te sumy, które zaciągnął dla dobra publicznego: na budowę, któremi stolicę upiększył, na służbę zagraniczną, którą w większej części ze swej kieszeni opłacał i t. p., ale przy usposobieniu opozycyi... nie mógł się spodziewać powolności sejmu. Z początkiem 1784 roku zwrócił się do Katarzyny z prośbą o zagwarantowanie nowej pożyczki w Holandyi, przyczem wniósł żądanie, aby imperatorowa zezwoliła na sejm konfederacyjny, bez którego żadnych ważniejszych projektów przeprowadzić nie miał nadziei; w końcu ofiarował alians Polski. Katarzyna na sejm konfederacyjny nie zezwoliła; za alians w tej chwili podziękowała, zastrzegając go sobie na później w razie potrzeby; gwarancyi na pożyczkę odmówiła, bo dawna jeszcze nie zapłacona; dodała wszakże: że jeżeli JKMość zechce od walnego sejmu zażądać opłaty długów, żądanie to cesarzowa poprze najchętniej“. Wtedy-to pod egidą Rosyi zaczęło się kaptowanie opozycyi i wogóle opinii publicznej dla sprawy królewskiej na przyszłym sejmie. Wtedy król jeździł w odwiedziny do Radziwiłła Panie Kochanku i pozyskał go sobie, a przez niego posłów litewskich; wtedy-to Trembecki, paląc kadzidła na cześć Minerwy, „którą świat pod imieniem wielbi Katarzyny“ i zalecając przymierze z Rosyą:

Te związki przyzwoitsze: i pomnieć się godzi,
Iż Rusin z jednych z nami początków pochodzi...

w ten sposób na końcu odzywał się do Krasickiego:

Głos mój słaby ustaje; książę, wznies swe tony,
Które naród przychylnie słuchać zwyczajony:
Kieruj żywszą namową umysły swobodne,
Zaleć zgodę obradom, a staną się zgodne,
A jeśli trąba Marsa w pole nas wywoła,
Krwią, potem i kurzawą zdobić chlubne czoła,
Pójdziem chętnie na trudy, na najsroższe boje,
O miłości ojczyzny nucąc hymny twoje.

W wierszu tym zupełnie inny ton panuje, niż w owym, przed dwoma laty pisanym; niema tu dwuznaczności, niema śladu ironii, to

¹⁾ „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“. Poznań, 1868, str. CCXXXI.

jest zamiaru ironii, bo mimowolna ironia tkwi w ostatnich wierszach, które chcą z Krasickiego zrobić Tyrteusza. Trembecki niewątpliwie jeśli nie na wyraźne życzenie króla, to w myśl jego trafiając, wzywał Krasickiego do napisania czegoś, co by przed sejmem, tak ważnym dla króla, nastroiło umysły narodu na jego korzyść. Sądząc nawet z tytułu wiersza Trembeckiego: „Gość w Heilsbergu“, i z pewnych ustępów tekstu, na przykład: „O, gdybym tu przytomny na ich dar zasłużył“, można-by mniemać, że Trembecki jeździł wówczas z Warszawy do Heilsberga; ale tak nie było. Trembecki tylko myślą przenosił się do Heilsberga, i tak trzeba rozumieć wiersz jego: „Twe nawiedzić mieszkanie natchnienie mię wzywa“.

Cóż Krasicki na to uroczyste wezwanie odpowiedział? Gdyby to był dworak, gdyby muza jego tak łatwo nagięła się do życzeń królewskich, jak Trembeckiego i Naruszewicza, napisał-by bezwątpienia pompacyjną odę, gdzie-by były wystawione dobrodziejstwa, wyświadczone przez króla narodowi. Ale muza Krasickiego przymusu nie znosiła; mógł on do pewnego stopnia powiedzieć o sobie, jak Göthe: „*Ich singe, wie der Vogel singt*“. Pochlebcą nie był, i to, co mówił o sobie w jednym z listów swoich ¹⁾:

Nie mówię tu z pochlebstwa, gardzę tem rzemiosłem,
Wiesz, panie miłościwy, iż niem nie urosłem,

to nie było udaniem, ale prawdą. Ale już sama uprzejmość Krasickiego nie dozwalała mu zostawić wezwania Trembeckiego bez odpowiedzi. Odpowiedział, ale nie odą, wielbiącą króla i szumnie wzywającą naród do zgody z królem, tylko swoją ulubioną formą, mieszaną prozy i wiersza, i swoim ulubionym tonem, nawpół żartobliwym, okraszającym mądre i praktyczne rady. Jest to list do I. B. ²⁾. Krasicki prosi go, aby mu donosił, co się będzie działo na sejmie grodzieńskim. Krasicki ma najlepsze w tym względzie nadzieje, nie sądzi, aby wróciły się te czasy, kiedy posłowie zjeżdżali się, aby brać, zwodzić, jeść, pić i gryźć się, zwłaszcza, że szkoda nauczyła mądrości. Kończył się ten wiersz następującą alegoryą: „Uważałem ja to i napatrzyłem się temu, i przy siejbie, i przy zwożeniu snopków:

Kiedy się wójt pracy ima,
A gromada z wójtem trzyma,

¹⁾ Do króla o przyjaciółach.

²⁾ Drukowany w dziale: „Wiersze z prozą“.

Idzie wszystko dobrym torem;
Ale gdy idzie oporem,
Gdy z wójtem robić nierada,
Mało zbierze ta gromada.

Sejm rzeczywiście odbył się spokojnie i, częściowo przynajmniej, załatwił życzenia królewskie, a do tego rezultatu mógł się w pewnej części przyczynić i ów list Krasickiego do I. B.

W roku 1786 umarł Fryderyk II, we wrześniu tego roku jeździł Krasicki do Królewca złożyć hołd nowemu królowi. Dobre usposobienie dworu berlińskiego dla Biskupa, jeżeli się zmieniło za nowych rządów, to chyba na jeszcze lepsze. Sława pisarska Krasickiego znana była w Berlinie; okazywano mu tam wielkie uszanowanie; królewska akademія sztuk mianowała go swoim członkiem honorowym; ale już nie miał z kim Krasicki tak się śmiać przy obiadach i kolacyach w Berlinie po śmierci Fryderyka.

Za to w Heilsbergu było u niego wesoło. Lubił Krasicki, jak go rodzina odwiedzała, a synowica jego, pani Anna z Krasickich Charczewska, z córeczką, Urszulą, przez długie czasy u niego bawiła. Była to artystka, pięknie rysowała i sztychowała. Krasicki lubował się w obrazach i ozdabiał niemi swoje mieszkanie. Bywał i teatr w heilsberskim zamku; trupa amatorska składała się z rodziny księcia i domowników. Sam Biskup pisywał komedye, ale nie chciał się do nich przyznawać przed światem, i wydał je pod imieniem swego marszałka dworu, Mowińskiego. Ale najwięcej, zdaje się, dbano w zamku heilsberskim o dobry stół i dobre wino. Biskup, w listach do brata, bardzo żywo nieraz zajmuje się sprawami gastronomicznymi. Brat miał mu przysłać kucharza z Warszawy ¹⁾, a biskup takie dawał instrukcyje bratu: „Polskie potrawy żeby umiał *in excellence* gotować, kielbasy, kiszki, pierogi, barszcz i rosół, gdyż tutejszy do ciast dobry, a ten, co z Berlina przyjedzie, także nie lada będzie...”. A kończąc list, właściwym sobie, żartobliwym stylem, tak streszcza swoje polecenia gastronomiczne: „Kucharza, kucharza i jeszcze raz kucharza, przypominam. Winko, winko i jeszcze winko. Cybule, cybule i jeszcze cybule. Sok lemoniowy, lemoniowy i jeszcze lemoniowy. Kaszy drobnej, drobnej i jeszcze drobnej“.

Obraz swego codziennego życia w Heilsbergu bardzo dokładnie przedstawił Krasicki w jednym ze swoich utworów o mieszaney formie pod tytułem: „List brata do siostry“. Wyraził się tu doskonale

¹⁾ W roku 1788.

swojski epikureizm Krasickiego. Jest tam naprzód opis staroświeckiego zamku.

Między dwoma rzekami, płynącemi blisko,
Wznosi się staroświeckie, obszerne zameczysko;
Długim wieków przeciągiem tu wspaniałe gmachy
Dziwią oczy patrzących wyniosłemi dachy.
Co niegdyś budowali Goty i Krzyżaki,
Tu jeszcze tego ślady i ogromne znaki,
Baszt, wież, ganków i sklepień ponura wspaniałość
Umieszcza z gruntownością dawną okazałość.

Krasicki podziwia dalej obfitość piwnic i grubość murów, które sprawiają, że „choć południe u okna, zawsze wieczór w kącie“, i opisuje wielką izbę, „naksztalt kościoła“, z której prowadzą drzwi do piwnicy, a która wkoło była obrazami ozdobiona. Ze starym zamkiem połączony nowy, w którym, jak się zdaje, mieszkał Krasicki.

Opis dnia zaczyna się od przebudzenia. „Przebudzam się, pierwszy widok dzień pogodny, a wtem niosą kawę“. I tu pochwała wieku, co posiada kawę, której starożytni nie znali:

Achilles, Cezar, wlecy ludzie byli,
Jednakże kawy z śmietanką nie pili.

Po owej kawie, zdaje się, w łóżku spożytej, książę Biskup wstaje, przebywa trzy zamkowe podwórza i znajduje się na otwartym polu, gdzie widzi wschodzące słońce. Przechadzka poranna trwa dopóty, dopóki słońce nie zacznie dogrzewać, a wtedy chroni się poeta do swego ogrodu. Krasicki był niezmiernie zamilowany w ogrodnictwie. Jeżeli można mówić o jakiej namiętności u człowieka tak spokojnego, jakim był Biskup warmiński, to chyba o tej, której przedmiotem były ogrody. Miał ogrody w Heilsbergu, miał ogród angielski w Smolnach i oddawał się ich urządzaniu, ozdabianiu i uprawie z całą rozkoszą. „Mieniali się ciągle—powiada Kraszewski—sprowadzani z zagranicy ogrodnicy cudzoziemscy, wypisywano tysiącami cebule z Holandyi, kupowano drzewa i nasiona. W wielkich oranżeryach i trejbhauzach dojrzewały pomarańcze, z których dla dworu biskof ulubiony robiono, ananasarnia była ogromna... kwiatów było tysiącami“¹⁾. W ogrodach były obeliski, statuy, altany, kaskady i wodotryski.

¹⁾ Kraszewski, l. c., 307.

Przy takim zamilowaniu nic dziwnego, że ksiązę biskup, zaszedłszy z pola do swego ogrodu, nie prędko stamtąd wychodził:

Miło błądzić w tych uliczkach,
Widzieć owoc, kwiat w zawiązkach,
Spada strumyk po kamyczkach
Wiatr szeleści po gałązkach.
Świeża trawka w drzewek cieniu
Wabi wdzięcznie ku spoczynkowi.

Dopiero kiedy zegar zamkowy ostrzegął, że się pora obiadu zbliża, wrócił nasz biskup z dobrym apetytem do domu. Jakaż miła to pora, — powiada nasz Epikurejczyk, — jeść dobrze, pić smaczno i bawić w dobranem towarzystwie“. „Powiada Tacyt, iż ludzie północni lubią długo biesiadować. Była-by niegrzeczność w nas północnych zadawać fałsz tak wielkiemu człowiekowi“. Po obiedzie szedł Biskup do swojej biblioteki i tam zasiadał nad książkami, a kiedy się zbliżał wieczór i słońce miało się ku zachodowi — naturalnie, mowa tu o letniej porze — znowu wychodził w pole, ażeby nasycać się widokiem natury, zabierającej się do spoczynku. Wyszedłszy w pole, kładł się na ziemi, słuchał głosu natury, patrzył na gasnące blaski zorzy i wschód księżyca, na miliony gwiazd, migających na niebie, i unosił się myślą w nieskończoność światów:

Skłni się niebo z gwiazd wielości,
Skłni się wieczno-trwałym szykiem;
W nieprzejrzaną ogromność
Owe światy są płomykiem:
Myśl się wzmaga i upada,
Czuje, kto wzniósł i posiada.

I od tego rozważania nieskończoności ksiądz Biskup bezpośrednio przechodził do tego, co jest najbardziej skończonem — do gry w karty. Następował czas zgromadzenia wieczornego:

I com się w księgach bawił bohaterów walką,
Potykam się walecznie i z królem, i kralką.

Po grze następowała wieczerza: „A jak przy obiedzie dzień się wdzięcznie dzielił, przy niej wesoło się kończy“.

Taki jest pogodny obraz powszedniego życia ks. Biskupa warszawskiego. Dużo świeżego powietrza i kontemplacja natury, wesołe

towarzystwo i zajmujące książki, dobry sen i jeszcze lepszy humor, unoszący się nad tem wszystkim: oto jest streszczenie tego obrazu. Ale przez ten pogodny obraz przeciągały i chmury, a temi chmurami były długi biskupie. Te wszystkie kunszta ogrodnicze i kucharskie, dobre wino i liczna służba, przy otwartej dłoni Biskupa, pociągały za sobą wielkie koszta i coraz większy przyrost długów. To, czego ambicya nie dokazała, długi dokazały: zmusiły Biskupa zabiegać żywo u króla polskiego o jakieś beneficyum, przynoszące znaczniejsze dochody. Brat Antoni miał być pośrednikiem, i w tym celu pojechał do Warszawy w roku 1788, kiedy się rozpoczynał sejm czteroletni. Wąkowało wtedy biskupstwo krakowskie. Oto jak pisał brat Ignacy do brata Antoniego w listopadzie tego roku ¹⁾: „Piszą mi, że ma nadzieję biskup wileński—krakowskiego, to my po Wilno; nie uda się Wilno—o koadjutorję krakowską, z dobrą pensją, lub wydziałem dóbr, kilkadziesiąt tysięcy czyniących. Nie uda się o Krakowskie, to my o koadjutorję wileńską, zgola wszystkich trzeba sposobów wręcz bez ogródki tentować. Prymasa prosić, króla tentować, generała artyleryi budzić. Koniec końcem, czy to tak, czy owak, kilkadziesiąt tysięcy intraty, a najlepiej było-by, żeby jakie dobre opactwo zyskać. Róbcie wreszcie, jak chcecie, ale rzecz trzeba żwawo, mocno, ciągle popierać, nie żałować i pracy i sposobów, a ja mam nadzieję, że się rzecz uda“. Doradził następnie Krasicki, aby brat i Lucchesiniego użył do tej sprawy, królowi zaś i prymasowi przekładał, że głównym powodem, dla którego chce Biskup mieć intraty w Polsce, jest to, że w takim razie mógł-by kilka miesięcy co rok przy królu przepędzić w Warszawie, a teraz, dla braku pieniędzy, choćby chciał, nie może tego uczynić.

Brat krzątał się żwawo w Warszawie. Był u króla i „tysiące grzeczności“ od niego usłyszał dla „pocziwych i zacnych Krasickich“. Ale i króla, i posłów sprawa prywatna Biskupa mniej interesowała; wszyscy nadto zajęci byli reformą Rzpłtej. Nawet polecenia od dworu berlińskiego za Krasickim, które Biskup sobie wyjednał, pomimo ciężenia stronnictwa patryotycznego ku Prusom, nic nie pomagały.

V.

Wreszcie, latem, 1789 roku, Krasicki sam postanowił pojechać do Warszawy, licząc zapewne na to, że osobiście więcej sprawi, niż

¹⁾ Kraszewski, I. c., 274

przez brata, a może i wiedziony ciekawością, jak też to wygląda zbliżka ów ruch wielki w Warszawie, polityczny i towarzyski, o którym mu brat w listach donosił. Co się tyczy pierwszej nadziei, ta zawiodła; drugiemu zamiarowi nie nie stało na przeszkodzie. Krasicki przez kilka tygodni pobytu w Warszawie ¹⁾ miał czas swoim jeszcze okiem objąć sytuację polityczną, a niezaślepienemu jakimikolwiek stronnictwami sympatyami, lub antypatyami, łatwo mu było tę sytuację trafnie ocenić. Przybywał do stolicy — naprzód dwa razy lu lnieszej, niż była wtedy, kiedy w niej stale mieszkał; powtórnie niesłychanie ożywionej i rozruszanej, mocno rozgrzanej patryotycznym zapalem i unoszącej się nadziejami, zręcznie podsycanemi przez posła pruskiego, Lucchesiniego, nadziejami, że przy pomocy pruskiej łatwo się da przeprowadzić reformę polityczną i przywrócić Polsce stanowisko niezależnego państwa. Do upojonych zapalem i nadzieją przyjeżdżał trzeźwy—może zanadto trzeźwy, to jest za mało przejęty ogólną chęcią dźwignania ojczyzny — i odrazu przeniknął wszystkie słabe strony tego wielkiego ruchu politycznego. Tem łatwiej mu to przyszło, że już poprzednio w listach od brata miał w tym kierunku liczne spostrzeżenia. Jeszcze brat pisał do niego (w grudniu 1788 roku): „W Warszawie bałamuctwa więcej, jak roboty... Partya patryotów czasem tak daleko zapędza się, że obawiać się słusznie należy, ażeby zamiast spodziewanego wsparcia ojczyzny, nie stała się przyczyną jej zguby. Średnia droga najbezpieczniejszą była, ażeby i Boga chwalić, i dyabła nie gniewać“ ²⁾.

Owocem tej podróży i wrażeń, których doznał wówczas w Warszawie Krasicki, lubiący się przypatrywać, jak się „ludzie za lby wodzą“ — był utwór prozaiczno-poetyczny pod tytułem: „Organy“. Dawniej sądzono, że utwór ten nie był współcześnie drukowany; dopiero profesor Pilat w swoim studyum: „O literaturze politycznej sejmu czteroletniego“ (Kraków, 1872) wskazał drukowany egzemplarz, znajdujący się w Bibliotece Uniwersytetu lwowskiego. Dmóchowski, wydając dzieła Krasickiego, nie wciągnął do nich „Organów“, a nawet w swojej rozprawie o Krasickim, to jest pochvale, odczytanej na zgromadzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk, nie wspominał o nich ani słowem. P. Chmielowski ³⁾ objaśnia to zupełnie słusznie tą okolicznością, że wdzięcznemu wielbicielowi Krasickiego chodziło o to, aby niczem nie przyćmić blasku jego sławy, a takim

¹⁾ Kraszewski przypuszcza, że bawił nie dłużej, nad trzy tygodnie.

²⁾ Kraszewski, l. c., 281.

³⁾ „Studia i szkice“. Serya I. 1890. 302.

przyćmieniem w oczach patryotycznych słuchaczy było-by przypomnienie szyderstw z czteroletniego sejmu, który taką aureolą otoczony był w ich pamięci. Naturalnie Dmóchowskiemu dla tego łatwo było zataić autorstwo Krasickiego, że „Organy“ wyszły bezimiennie. I styl, i forma literacka, i poglądy, wyrażone w „Organach“, tak zgodne z naturą Krasickiego i z poglądami jego, gdzieindziej wypowiedzianymi, i z tem, co brat do niego o sejmie czteroletnim pisał, to wszystko świadczy najwymowniej o autorstwie Krasickiego.

I sam tytuł jest do pewnego stopnia wskazówką w tym kierunku. Tytułu tego pożyzył Krasicki od poematu Węgierskiego tego nazwiska, poematu, który Węgierski ukończył, zachęcony pochwałą Krasickiego, i który następnie ofiarował Krasickiemu w roku 1784. Tylko „Organy“ w heroi-komicznym poemacie Węgierskiego zupełnie inną odgrywały rolę, niż w politycznym pamphlecie Krasickiego. Tam występują prawdziwe „Organy“, które wywłały komiczną wojnę; tutaj organy są nazwą sejmu czteroletniego.

Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj Zgromadzone Stany?
 Ja ci słowem odpowiem: że to są Organy,
 Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni,
 Organistą zaś na nich teraz Lukezyni.
 Miechy, szczęścia przyszłego nadzieją odęte,
 Dmie im duma wraz z zemstą za ręce ujęte.

Krasicki jednak spodziewa się, że „kolej tej nowości przeminie“ i „stary organista wróci się, gdyż plebana, zakrystyana i pierwsze ławki ma za sobą, luboć drugi niemal całą ma za sobą parafię“. To znaczy, że poseł rosyjski dawny swój wpływ odzyska, ponieważ król i jego stronnictwo jest za przymierzem z Rosyą.

Od takiego przedstawienia ogólnej sytuacji zaczyna się ów pamflet, aby przejść do szczegółów: kreśli moralne wizerunki dwóch marszałków sejmowych: Stanisława Małachowskiego i Kazimierza Sapiehy, roztrząsa ważniejsze uchwały sejmowe, rozważa następstwa panującej polityki i kończy sensem moralnym, podobnym do tego, którym się kończy list do I. B., pisany przed sejmem w 1784 roku. Przedewszystkiem uwagę autora zwraca uchwała stutysięcznego wojska: Krasicki chwali jednomyślność tej uchwały: „Pierwszy w Polsce ten niepamiętny przykład, że stutysięczne sobie uchwalono wojsko jednomyślnym głosem, lecz cóż z tego? gdy nie wprzód myśleć zaczęto o sposobach wystawienia, zapłacenia i opatrzenia onego, ale o jak najprędzem onego użyciu“.

A tak zagrzani nasi rycerze,
 Mając to wojsko już na papierze,
 Kraj zabrany odbierali,
 Alianse zawierali,
 Rząd w bezzurzędzie poprawiali.

Ufni liczbą, byli śmieli,¹
 Jakby stojących już mieli
 Sto tysięcy wojska w polu,
 W Małej Rusi, lub Podolu.

„Szczęście, że zimna nastąpiły, przypomniały gorącym prawodawcom, że gołe wojsko w pole wyjść nie może, a tak zaczęto zaraz myśleć o formie ubioru, choć dotąd ubierać nie masz ani czem, ani kogo; uchwalono tedy naprzód wojsku głów golenie; oj, gdyby byli zaczęli od swoich, nie stroili-by tak wojska“.

Wojsko miało mieć strój polski. Krasicki trafił do Warszawy na chwilę ożywionych harców kontusza z frakiem. On, który w Panu Podstolim brał w obronę strój polski, jako wygodniejszy, poważny, wreszcie jako własny, i który wyśmiewał przebieranie się bez potrzeby w strój francuski, teraz wystąpił przeciw zagorzałym stronnikom tego stroju, dla tego, że przywiązywali do niego zbyt wielkie znaczenie, że z rzeczy podrzędnej robili rzecz główną. „Co do mnie—pisał—ja nie upatruję poprawy losów ojczyzny przez jedno tylko poprawienie stroju polskiego; niech się serca w Polakach poprawią, niech zniewieścieli mężczyźni przywrócą się do dawnej odwagi i męstwa, niech wyżej szacują dobro narodu swego nad² swoje prywatne dochody, nad świetność błyskotek różnych farb i różnych kolorów, nad pyszne wywyższanie się...

Co sereom pomagają polskie szarawary?
 Czy ze strojem człek kładzie lub rzuca przywary?
 Nie mówię, bym przyganiał strój mego narodu,
 Lecz chcę w tem przekonania i na to dowodu,
 Że łokieć sukna więcej robi człeka śmiałym...

Zwiększyć lenung żołnierza, umniejszyć mu pracy,
 A nie kontusz bić będzie, lecz żołnierze tacy.

Krytyka była słuszna, a wiadomo, że nie sam jeden Krasicki zapatrywał się podobnie na zmianę stroju. Nie poprzestawał on na tem; dodał jeszcze nowe sarkazmy na prawodawców, zajętych formą stroju, mówiąc, że „zimno temu wojsku nie dokuczy, bo podobno zimowe kwatery w konstytucyi odprawi“ i że „przez papier wiatr nie przewiewa, gdyby nawet i przez lato tak zostać miało, to namiotu potrzebować nie będzie“.

Była to struga zimnej wody, wylana na rozgrzane głowy i dla tych głów mogła być bardzo pożyteczną. Ale sama lekkość tonu sarkastycznego w mówieniu o rzeczach tak głęboko cały naród obchodzących, tak związanych z jego bytem, z jego przyszłością, sama ta lekkość tonu świadczyła, że zapal patryotyczny, ogarniający sejm, stolicę i stamtąd coraz szerzej rozlewający się po kraju, nie rozgrzał Krasickiego ani trochę. Zresztą, jakkolwiek krytyka była trafna, trzeba zapytać Krasickiego, czego sam on chciał, jaką sam drogę wskazywał narodowi, zamiast błędnej drogi, którą krytykował? W tym względzie autor „Organów“ jest dość niejasny. Widzieliśmy, jak scharakteryzował Lucchesiniego; prócz tego w innem miejscu tak się odzywa: „król pruski, mówią, utrzymuje patryotów: patryoci, jak widać, są ze strony króla pruskiego; nie wiem zaś dotąd, czyli w wolnym narodzie patryotyzm przez kogo zagrzewany być powinien i czyli kto obcy władać nim może; słyszę tu jednak głosy powszechności, że nam to na lepsze wyjdzie; ja mówię: daj Boże.“ Otóż i tutaj jest wyraźne niedowierzanie względem polityki pruskiej, względem przymierza z Prusami, a jakkolwiek nieco niżej poeta zdaje się godzić z tem przymierzem, ale to zgoda tylko pozorna; bo rozważając następnie prognozytyki polityczne, wypowiada przekonanie, że Prusy, nie zyskawszy nic w tej wojnie, która się toczy obecnie:

Gdy znikną te nadzieje, co je dzisiaj zwodzą,
Mnie się zdaje, że Polską szkodę swą nagrodzą.

Przestroga spełniła się bardzo prędko i świadczy o bystrości oka Krasickiego; lecz to tylko przestroga przed błędną drogą, ale nie wskazówka właściwej. Wskazówka, zawarta przy końcu „Organów“, w wyrażeniach ogólnikowych, zupełnie takich, jak owe w liście do I. B.

Gdybyśmy żyli w zgodzie, wszystko nam się uda.
Wszystko mamy, brakuję nam tylko jedności,
Wspólnego przywiązania i w królu ufności,

Próżne są narzekania, że się dzieli nami,
Jak się dzielić nie mają, gdy się dzielim sami.

Narzekanie na niezgodę było słusze, ale był to ogólnik, który się do bieżącej polityki nie dawał zastosować jako program. Najważniejszą rzeczą w tej końcowej wskazówce było wyrażenie o ufności dla króla, i ono jedynie wskazywało kierunek polityczny, zalecany przez Krasickiego. Skoro pleban, to jest król, był za starym organistą, a w królu trzeba było mieć ufność, więc tym kierunkiem, zalecanym przez Krasickiego, była polityka królewska trzymająca ze starym organistą,—przymierze z Rosją. Wskazówka owinięta była bawełną ogólników, aby dla patriotów nie była zbyt rażącą. Ale inną jeszcze myśl nasuwa nam ona.

Bodaj czy „Organy“ nie wypłynęły z natchnienia królewskiego, czy nie były napisane na wezwanie króla, z którym Krasicki musiał często obcować podczas swego pobytu w Warszawie latem 1789, z którym musiał i o sprawach politycznych rozmawiać, przed którym wynurzał własne trzeźwe poglądy na sytuację polityczną; królowi musiało chodzić o oddziaływanie na opinię publiczną w kierunku swojej polityki, jak mu chodziło pięć lat przedtem, gdy Trembecki wzywał Krasickiego do „wniesienia tonów“; i król zapewne zachęcał biskupa do napisania czegoś w rodzaju „Organów“. Inaczej trudno przypuścić, aby się chciało Krasickiemu, tak stroniącemu zwykle od polityki, mieszać się w nią i sadzać palce w ukrop. Co się tyczy wątpliwości, która się może nasuwać, że król nie dał biskupstwa krakowskiego Krasickiemu, więc trudno, aby wymagał od niego popierania swej polityki, to wątpliwość ta tem się usuwa, że tym razem nadanie biskupstwa zależało nie od króla, ale od sejmu. Zresztą, Krasicki, jak wiemy, nie był pochlebcą, ani mściwym, i z chwilowym zawodem nadziei osobistych bardzo prędko się pogodził.

Charakterystyczne są słowa jego listu do brata, pisane wkrótce po powrocie do Heilsberga. „Porzuciwszy warszawskie godności, zatrudniam się kapustą, marchwią i grochem, ile że bardzo miło się niemi zatrudniać, nadzwyczaj obfite i piękne.“ Przy braku wiary w polityczny ruch narodu, usuwał się od niego i z przyjemnością zwracał oczy na swoje ulubione ogrody. Na arenie politycznej Polski z jednej strony, a na głośniejszej i widniejszej arenie Francji z drugiej strony, następowały jeden po drugim doniosłe, wstrząsające wypadki, ale duszy biskupa nie zdolne były wyważyć z jej spokoju. Czasem tylko wywoływały jakiś wierszyk ulotny.

W liście jego bibliotekarza z 23 października 1790¹⁾, czytamy, co następuje: „Książę Jegomość przeczytał nam z łaski swojej wiersze, co wczoraj był napisał z okazji wierszy odebranych z Warszawy. Ściągają się one do sejmu terazniejszego i tytuł ich jest: „Nie pozwalam“. Nie zastanawia się w nich ks. JMość, jak to sobie już imaginować można, nad jaką czynnością lub rezolucją szczególną sejmu, ale, rzecz biorąc wgląd, idzie prosto do samego początku zlego i tam odkrywając jedno źródło po drugim, z których ono wypływa, mówi za każdym „nie pozwalam“. Wiersz ten nigdzie nie był drukowany i dziś nie jest znany. Krasicki—jak się z tego samego listu dowiadujemy—nie chciał, ażeby się te wiersze rozeszły, bo „są mocne“ i mogły-by ulegać rozmaitym wykładom nieprawdziwym, czyli nie chciał się wtrącać do polityki.

W półtora roku, to jest 1792, na żądanie króla, który dawał się jeszcze unosić polityce stronnictwa patryotycznego, pisze Krasicki „Hymn narodowy 3-go maja“, hymn błądy, zimny, świadczący, że ani wiary w powodzenie, ani zapалу patryotycznego w Krasickim nie było.

Kraszewski (321) w dziwny sposób broni Krasickiego. Powiada, że można-by go posądzić o obojętność dla losów ojczyzny, gdyby poufne listy nie przekonywały, jak mocno czuł nieszczęście krajowe, na które nie widział ratunku“. Kraszewski znał te listy i miał je w ręku, robił z nich wyjątki; czemuż nie podał z nich ani jednego wyjątku, który-by na prawdę świadczył o tem mocnem uczuwaniu nieszczęść krajowych?

Zamiast to uczynić, zaraz po wypowiedzeniu powyższego sądu o Krasickim, przytacza wyjątek z jego listów, który o wszystkim może świadczyć, tylko nie o odczuwaniu nieszczęść narodowych. Oto list z 6 września 1792; biskup pisze do brata: „Chwała Bogu u nas tu i wesoło i zdrowo, i już suknię rozpuszczać muszę, a z doktorem tylko cośmy się wczoraj nie upili“. Podobny ton panuje w listach biskupich 1793 i 1794. W zapusty 1793 r. 23 lutego, pisze: „W przyszły czwartek sprawię czomber i cały Heilsberg tańcować będzie“. Jednocześnie, synowica jego, pani Charczewska, jedzie do Królewca, „tańcować i używać dobrych czasów“²⁾. Latem 1793 Krasicki robi wycieczkę do Wiednia, zdaje się, że tylko dla przyjemności, a powróciwszy zabiera się do pisania. „O rymotwórstwie i rymotwórcach.“

1) Podał Kraszewski w wyjątku, 312.

2) Kraszewski, l. c., 322 i 323.

„Książę się ślicznie bawi — pisze jego synowica 3 października 1793 — pisze wiele, dzieła bardzo zabawne: życia poetów sławnych wszystkich krajów; przytem próby ich dzieł najprzedziwniej, najdokładniej wierszami tłómaczone. Następnego roku, podczas powstania Kościuszkowskiego, biskup znów latem wyjeżdża w świat, dla rozrywki. „Zdrów jestem, a jadę (10 czerwca), bo mi podróż zabawna i zdrowa, a że reumatyzmowi pomocna, które mam honor mieć raz w raz od lat podobno pięćdziesięciu, więc może gdzie będę brał kąpiele“. W podróży tej spodziewa się Hamburg odwiedzić, „stolicę kwiatów i drzew“ i nadzieja ta wywołuje cały potok uniesień, wprawdzie humorystycznym tonem zabarwionych, jak to wszystko u Krasickiego, nie mniej przeto szczerych. „Co ja stamtąd przywiozę! Co to ja zasadzę! Co to ja będę mógł dać! Co to ja będę miał pokazywać! Co to ja będę szczepił! Co to ja będę sadił! Co to ja będę — Rybejko! straszna rzecz“. Wreszcie w liście z Berlina 10 lipca, a więc już po scenie wieszania warszawskich, wrywa się Krasickiemu jakby mimowolne westchnienie: „Co się też na świecie dzieje! Daj Boże, żeby się złe skończyło, a jeżeli zupełnie nie może, niechże przynajmniej mniej będzie złego, niż jest. Co daj Boże Amen. A my jednakże będziemy weseli na złość temu wszystkiemu, co się dzieć będzie.“

Słowa to niezmiernie charakterystyczne, wskazujące, że wesołość była nie tylko naturą biskupa, ale i systemem jego, że szukał jej aby zagłuszyć troski i niepokoje, które w tamtych czasach i do mniej czułych serc pukały. Kiedy po śmierci Michała Poniatowskiego został arcybiskupem gnieźnieńskim, nie zaparł się i na tem najwyższym stanowisku swojej natury i pierwszym staraniem nowego nominata było — sprowadzić wybornego wina węgierskiego. Prosił on o to brata, donosząc mu w figlarny sposób o swojej nominacji: „Proszę bardzo takiego, które-by było stołowe, białe, brzoskwiniowate, choćby miała beczka kosztować 25 albo 30 czerwonych zł., zamówić dla mnie beczek sześć. I antałków choćby jeszcze lepszego ze dwa, albo ze trzy. Oprócz tego zaś starego, wytrawionego, dryakwią pachnącego, choćby i sto czerwonych złotych kosztowało, beczkę lub dwa antały. Konieczna tego potrzeba. A to dla czego? Oto dla tego, iż prosi o to książę Nominat Arcybiskup gnieźnieński, z serca kochający brat“¹⁾

Z Hellsberga miał się przenieść arcybiskup do Warszawy i do rezydencji swoich w Łowiczu i Skierniewicach. Pod koniec 1795, donosząc bratu o tem, że już Rosjanie wychodzą z Warszawy i zapra-

¹⁾ Kraszewski, l. c., 334.

szając go do swego pałacu arcybiskupiego, dodawał: „Nie będzie Warszawa tak wspaniała, jak była, jednakże u mnie zabawić się będzie można“.

Ale jeśli Krasickiego można słusznie potępiać, jako pasterza duchownego, mało dbającego o swoje obowiązki i wiodącego życie wystawne z uszczerbkiem dla interesów swej diecezji; to nie było-by słusznie, z powodu owej dziwnej równowagi ducha, jaką umiał zachować w najgorszych dla narodu chwilach, odmawiać mu wszelkiego patriotyzmu. Prawda, że katastrofy, które wielkimi i małczkami wstrząsnęły, jemu nie odebrały humoru; ale skutek to po części jego wyjątkowej organizacji żołądkowej—jak ją nazywał Mickiewicz — po części przyjętej przez niego zasady, zgodnej z tą naturą, zasady, której zupełnie niepatriotyczną nazwać nie można. Powiedział on sobie raz na zawsze, że się w politykę wdawać nie będzie, że to nie jest jego sfera: „niech inni za łby chodzą“; czy to w rzeczach małych, czy w wielkich, czy w sprawach osobistych, czy narodowych, on w żadną grę stronnictw wchodzić nie chce. Czy czuł swoją nieudolność w tym względzie? Tak należy przypuszczać, a przysięgam i to, że nie miał wcale ambicji politycznej, i że nie miał wiary w powodzenie ówczesnych robót politycznych. Natomiast miał *inną* ambicję, miał w sobie *inne* zdolności i miał wiarę w powodzenie *innej* sprawy: ambicję oświecania narodu; zdolność czynienia tego w sposób przyjemny, zajmujący, a stąd najskuteczniejszy; wiarę w płodną siłę oświaty. Nęciła go sława Woltera; chciał zostać Wolterem, ale Wolterem chrześcijańskim, polskim, przystosowanym do potrzeb i ducha narodu. Tę sferę obrał sobie, odgrodził ją szczerze od polityki, i na niej, trzeba przyznać, pracował gorliwie i wytrwale, i na niej-to położył niespożyte zasługi.

Czekał on tylko przejścia nawałnic, aby wyjść z ziarnem do siewu na rolę. Tak postąpił po pierwszym rozbiore, wydając cały szereg dzieł, które miały niezmiernie znaczenie wychowawcze dla narodu; tak samo i teraz, zostawszy arcybiskupem gnieźnieńskim, nie tylko myślał o winie i zabawie, ale i o niesieniu światła narodowi. Wprawdzie dawny dowcip stępił się trochę, dawna żywość wyobraźni przygasła, ale dawna chęć oświecania pozostała. Już w lutym 1796 roku donosił bratu, że „gotuje coś nakształt Monitorów, i co niegdyś tygodniowe pisma wychodziły z Warszawy, będą się teraz drukować z Łowicza“. Wszakże wykonanie tego zamiaru zwlekło się aż do lipca 1798 roku. Dopiero wtedy zaczęło wychodzić (i to nie w Łowiczu, ale w Poznaniu drukowane) pismo, o którym wspominał Krasicki, pod tytułem: „Co tydzień“. Zgromadził on koło siebie kilku rozbitków literackich, między którymi najznakomitszym był Franciszek Ksawery Dmó-

chowski. Wygnańcowi ułatwił powrót do Warszawy i otoczył go opieką.

We wstępie do swego pisma powiedział Krasicki: „Jest nas pięciu, którzy myślimy, dwóch, którzy gadamy, a jeden, co pisze”. Tym jednym był on sam. Miał różne dawniejsze zapasy literackie w szufladzie, miał niewydaną jeszcze rzecz o rymotwórcach, powieści wschodnie, dyalogi, niektóre bajki późniejsze. Tym materiałem zapychał numery swego pisma, gdy brakowało czegoś żywotniejszego, czegoś, co jak w Monitorze, zostawało w ścisłym związku z bieżącym życiem. Były i takie rzeczy, jak na przykład o szulerstwie, o podróżach za granicą, o czytaniu romansów, o pieniactwie, o ubiorach, ale stosunkowo było ich niewiele, i nie miały już tej werwy, jaką się odznaczały przed trzydziestu laty podobne ustępy w Monitorze. Świadczyły one o dobrych chęciach Krasickiego, o chęci oddziaływania na obyczaje społeczeństwa, ale świadczyły zarazem i o upadku sił pisarza. Najwymowniejszym dowodem tego osłabienia fantazyi jest — umieszczona w tem piśmie — „Prawdziwa powieść o kamienicy narożnej w mieście Kukurowcach przez mistrza Błażeja, bakałarza tamże”. Jest to sucha, nudna alegorya, bez dowcipu i bez iskierki natchnienia, przedstawiająca dzieje Polski i Litwy, które wyobrażone tu były w postaci dwóch kamienic, nakrytych wspólnym dachem.

Wielka pustka i wielkie milczenie literackie było u nas w owych pierwszych latach porozbiorowych, a tę pustkę oświecało blademi promieniami zachodzące słońce XVIII wieku — Ignacy Krasicki. Wkrótce też zaszło to słońce. Dnia 14 marca 1801 roku umarł Krasicki w Berlinie, zostawiając po sobie z jednej strony mnóstwo długów, do których uporządkowania jeszcze za życia jego była przez rząd pruski naznaczona osobna komisya, — z drugiej strony młode Towarzystwo naukowe warszawskie, które się pod jego zawiązywało egidą, jeśli nie z jego natchnienia, któremu on wyjednał zatwierdzenie w Berlinie, zostawiał wreszcie bogatą spuściznę literacką.

Jakokolwiek szczegółowsza ocena tej spuścizny, tej jego literackiej i wychowawczej działalności, wychodzi poza ramy tego szkicu biograficznego; chcę tylko na zakończenie zwrócić uwagę na jej wierzchołkowy punkt, który jest zarazem wierzchołkowym punktem literatury XVIII wieku. Tym punktem jest „Pan Podstoli”, nie dla tego, żeby był najdoskonalszym z utworów Krasickiego pod względem formy, bo „Bajki” i „Satyry” stoją w tym względzie nierównie wyżej, ale że był sumą i zastosowaniem do życia mądrych rad, przestróg i spostrzeżeń, rozsianych po wszystkich utworach jego. Jak konstytucya 3 maja wieńczyła powolną i długą pracę ludzką, zdążającą ku reformie politycznej, tak ten ideał obywatela - gospodarza polskiego

wieńczył powolną i długą pracę reformy obyczajowej, która wraz z polityczną nurtowała w Polsce od początków z XVII wieku. To, co częściowo, ogólnikowo, po większej części przygodnie, wypowiadali Karwicki, Szczuka, Jabłonowski, Leszczyński, Garczyński i Konarski, te wszystkie westchnienia serc lepszych i poglądy umysłów wyższych, wcielały się w idealną postać Podstolego, która miała być i była rzeczywiście wzorem dla następnych pokoleń. Z Pana Podstolego urodził się pan sędzia Soplica.

JÓZEF TRETIAK.



F. 7862

F.7862